

Sport

Ukazuje się
od 1945 roku



Igrzyska?
A macie na bilet....?

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzCzas podsumowań
i nie tylko

Koniec roku to jak zawsze czas podsumowań tego, co wydarzyło się w dwunastu mijających miesiącach i - jak zawsze - działo się sporo. A będzie się działo jeszcze więcej, bo futbolowy kalendarz jest przetadowany do granic możliwości. Dość powiedzieć, że piłkarze Legii i Jagiellonii w drugiej połowie roku rozegrali aż 32 spotkania, to dużo więcej niż przykładowo zwycięzca Ligi Konferencji, Chelsea, która do 26 grudnia wystąpiła 28 razy we wszystkich rozgrywkach. Porównywać budżetu londyńskiego klubu i jego kadry z polskimi klubami nawet nie ma co, bo to więcej niż przepaść. Mimo tego nasze dwa eksportowe zespoły jesienią 2024 pokazały się z dobrej strony i w klubowym rankingu UEFA mamy za ten sezon już 8625 punktów. To więcej niż nawet holenderska Eredivisie za ten sam czas (8000), nie mówiąc już o ligach które gonimy, jak choćby Turcja, Austria czy Grecja. W europejskim rankingu awansowaliśmy na 17. miejsce, przeskakując właśnie Izrael. Przypomnę, że jeszcze niedawno byliśmy pod koniec trzeciej dziesiątki.

Klubowo idziemy do góry, ale reprezentacyjnie w dół. Zespół narodowy Michała Probierza stoczył się już na 35. miejsce w światowym rankingu, a przecież prawie dokładnie 7 lat temu, w grudniu 2017 r., byliśmy w pierwszym koszyku, czyli w ósemce najlepszych drużyn świata, podczas losowania finałów MŚ. To już jednak odległa przeszłość.

Na naszym podwórku kończymy dzisiaj z ligowymi podsumowaniami pierwszej części rozgrywek. Podsumowujemy dwa najstarsze zespoły po 18 kolejkach, czyli Lechię i Śląsk. „Biało-zieloni” to beniaminek, a że punktów mają trochę więcej niż wrocławianie, więc jakieś nadzieje w Gdańsku są. Co do wicemistrza Polski, to można napisać że zmierza drogą... Lechii. Ta też przecież w sezonie 2021/22, za czasów Tomasza Kaczmarskiego, zajęła na koniec rozgrywek 4. miejsce, grała w europejskich pucharach, żeby zaraz z hukiem się obsunąć. Nie życzymy nikomu zła, ale nawet nowemu szkoleniowcowi ze Stowonii ciężko będzie wszystko odbudować.

Podsumowujemy też pierwszą część sezonu w wykonaniu młodzieżowców. Tutaj już trzy kluby po 18 kolejkach wypłynęły limit 3000 minut. Dwa z nich styną z najlepszych młodzieżowych akademii w Polsce, to Lech i lubińskie Zagłębie. Z młodzieżą dobrze pracują też w Kielcach. Dlaczego w takim razie w tym zestawieniu tak nisko i to drugi raz z rzędu jest Górnik z Zabrze? Przecież górnicza akademia na Górnym Śląsku też wchodzi za najlepszą, ściągając zawodników z innych klubów na potęgę. Do tego pierwszym trenerem zespołu jest Jan Urban, który w swoim CV ma także mistrzostwo juniorów Hiszpanii ze „swoją” Osasuną Pampeluna przed laty i któremu trudno zarzucić, że nie daje szansy młodemu. Tylko czy ci młodzi są na tyle do brzy, żeby szeroko tawa wchodzić do ligowego zespołu? Duży znak zapytania. W Zabrzu nie ma pieniędzy na wiele rzeczy, a tym bardziej na trenerów grup młodzieżowych. To niekorzystnie odbija się na szkoleniu.

Co do podsumowań, to kończy się nasz plebiscyt na Piłkarza Roku „Sportu”, który odbywa się od 1966 r. To już ostatnie dni głosowania. Zachęcamy do oddania głosów dla najlepszych. Jak widać po wynikach, walka o miejsce w pierwszej dziesiątce jest zażarta. Tutaj wszystko w rękach naszych Czytelników!

Młodzieżowy deficyt

Brak minut gry młodzieżowców to problem wielu klubów, nie tylko zabrzań.

GÓRNIK ZABRZE

Występy młodzieży to gorący temat w klubie z Zabrze. Nic dziwnego, że tak jest. W poprzednim sezonie „Górnicy”, jako jeden z pięciu klubów ekstraklasy, nie wypełnili limitu i musieli płacić karę.

Wśród najgorszych

Częściowo zostało to zrekompensowane wysokim, 6. miejscem tabeli i premią za to osiągnięcie. 2537 „młodzieżowych” minut w zeszłym sezonie spowodowało, iż od zabrzań gorszy był tylko Raków, który – mimo posiadania silnej akademii – w ogóle odpuścił sobie granie młodymi zawodnikami. Karę za rozgrywki 2023/24 otrzymały też Legia, Pogoń, Radomiak, ale te kluby miały więcej minut dla młodzieżowców niż Górnik, choć też poniżej wymaganego limitu 3000 minut.

Jak sytuacja wygląda dziś? Limit gry młodzieżowca, i to już po 15 kolejkach, wypełniła Korona Kielce. Przypomnijmy, że w sezonie 2024/25 status młodzieżowca spełniają piłkarze z rocznika 2003 i młodszy. Tyle że „Złocisto-krwiści” są na spadkowym miejscu.

Limit 3000 minut po pierwszej części rozgrywek wypełnił już też lider Lech Poznań (3100) i Zagłębie Lubin (3285).

Górnik na młodzieżowym koncie ma zaledwie 1215 minut. Tylko Legia jest w tym elemencie gorsza z wynikiem 1100 minut. Goncalo Feliu też w ogóle nie patrzy na to, czy grają młodzi. Najgorszy w zeszłym roku Raków – wiele na to wskazuje – osiągnął wymagany limit 3000 minut, bo regularnie gra przecież między słupkami Kacper Trelowski – rocznik 2003, a jest jeszcze – i jak będzie zdrowy, to pewnikiem będzie występował – Ariel Mosór, ten sam rocznik, co bramkarz częstochowian.

Nie tylko umiejętności

W Górniku większość czasu młodzieżowców „nabił” napastnik Aleksander Buksa, bo 678 minut. Mniej, 382 minuty, ma Dominik Szala, 139 Nikodem Zielonka, a niewiele ponad... kwadrans Aleksander Tobolik, który jesienią zadebiutował na ligowych boiskach.

- Trzeba robić swoje, wyglądać dobrze na treningu i wtedy na te minuty można liczyć. Nic za darmo się nie dostanie. Walczę o to, żeby grać

CZAS GRY MŁODZIEŻOWCÓW
(PO 18 KOLEJKACH)

1. Korona	4091
2. Zagłębie	3285
3. Lech	3100
4. Lechia	2413
5. Raków	2198
6. Stal	2189
7. Jagiellonia	2035
8. Piast	1923
9. Widzew	1876
10. Pogoń	1865
11. Radomiak	1839
12. Puszcza	1723
13. Motor	1620
14. Śląsk	1436
15. Cracovia	1424
16. Katowice	1324
17. Górnik	1215
18. Legia	1101

jak najwięcej. Miałem za sobą gorszy okres, ale pod koniec wszystko wróciło do normy i czułem się jak najlepiej – mówi Nikodem Zielonka, który w poprzednim sezonie po okresie wypożyczenia do Zagłębia Sosnowiec wrócił do Zabrze. - Każdy historię ma inną. Początki są ciężkie i dużo rzeczy wydarza się. Ja po Knurowie mecz z okazji jubileuszu Concordii, gdzie pokazał się z bardzo dobrej strony – przyp. red. myślałem, że już zostanę, będę te minuty łapał, ale poszedłem na wypożyczenie. Różnie nas życie prowadzi. Ja dążę do tego, żeby w Zabrzu grać i strzelać bramki – podkreśla.



20-letni Nikodem Zielonka liczy na swoje minuty w ekstraklasie.

20-letniego zawodnika pytamy, co sprawia, że tak trudno u nas zawodnikom w wieku 18-20 lat, nie mówiąc o młodszych, zaistnieć w lidze?

- Trudne pytanie. Dużo zależy od polityki klubu i od tego, jak dużo szans daje się młodym zawodnikom. Są kluby, które mają presję na zdobywanie punktów i trenerzy boją się zaryzykować i postawić na młodszych gra-

czy, bo popełnią błędy i pokrzyżuje im to plany. Z drugiej strony czasami jest tak, że młodzi nie są gotowi na to, żeby grać na tym poziomie. Trzeba się też znaleźć w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie i mieć trochę szczęścia, bo w piłce oprócz twojej ciężkiej pracy i umiejętności, szczęście też odgrywa bardzo ważną rolę – tłumaczy Nikodem Zielonka.

Michał Zichlarz

Odżyły nadzieje
na więcej

Za nami świąteczny czas, przy stole często zasiadaliśmy z różnymi kibicami, różnego pokolenia. Mogliśmy się przekonać, jak różni się nasza optyka. W takim momencie człowiek uświadamia sobie, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia oraz życiowych doświadczeń.

W przypadku kibiców Górnika raczej zgodnie dominuje stonowane za-

dowolenie, szczególnie przez końcówkę rundy, gdzie chyba wśród wszystkich znów odżyły nadzieje na coś więcej. Pomimo różnic zapanowała międzypokoleniowa zgoda, że kluczem do sukcesu może być skuteczny środkowy napastnik, który wykorzysta wiatr siany na skrzydłach i dopieszczone podania Janży, Hellebranda, Rasaka czy Poldiego.

Obawy budzi też tzw. pozycja młodzieżowca. Mamy co prawda kilku zdolnych młodych piłkarzy, ale Szala będzie miał trudno wywalczyć miejsce przy świetnie spisującym się bloku obronnym – i tu jest twardy orzech do zgryzienia dla sztabu. Zapewne w oknie transferowym będzie podejmowana próba podjęcia pod jakichś młodych zawodników,

ale jaki jest plan, wiedzą tylko w gabinetach przy Roosevelta.

Na pewno poza wydarzeniami na boisku wiele powinno się dziać w kwestiach właścicielskich, a to będzie klucz do odpowiedzi na pytanie, jaka będzie przyszłość Górnika. Cała trójkolorowa społeczności liczy, że wraz z inwestorem i zastrzykiem kapitału Górnik nawiąże do swoich najlepszych lat i będzie się bić o najwyższe cele. Dlatego ten pierwszy kwartał może być najważniejszy od dawna i podjęte decyzje w mieście będą rzutowały na najbliższe lata. Wiele klubów w Polsce

zabiega o inwestorów, ale na przykładzie Pogoni czy Lechii widzimy, że to nie jest prosta sprawa. Na szczęście u nas sprawie przygląda się Lukas Podolski i dzięki niemu mamy o wiele bardziej komfortową sytuację, bo jest to osoba, której każdy kibic Górnika może ufać. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z założeniami, to Poldi będzie budował tu coś wielkiego. Oczywiście, nikt rozsądny nie będzie oczekiwać owoców już w tym sezonie, ale sama poprawa sytuacji w gabinetach może się też w jakiś sposób przełożyć na poczynania na boisku. Już niebawem się przekonamy...



Tak dziś wygląda arena kandydata do korony mistrza Polski.

Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Stadionowa wydmuszka czy na miarę aspiracji?

Rozmowa z Dawidem Krzętowskim, wiceprezesem Rakowa Częstochowa



Od kilku lat w Częstochowie mówi się o konieczności budowy nowego stadionu dostosowanego do potrzeb tak dużego miasta, a przede wszystkim wyników sportowych osiągniętych przez klub. Na jakim etapie znajduje się aktualnie ten temat?

- Raków potrzebuje stadionu. Nowoczesnego stadionu. Na 15 tysięcy osób. Tak wyszło ze współczynników studium uwarunkowań dokonanych przez miasto, że jest to optymalna liczba i optymalny obiekt, jaki powinien w Częstochowie powstać. Miejsca, które były w tym studium badane, pokazały też, że najlepszą lokalizacją dla nowego stadionu jest teren po starych zakładach Elaneksu. Leżą one w centrum miasta, a więc w miejscu z dobrą logistyką, dobrze skomunikowanym publiczną komunikacją, a teren i budynki tam się mieszczące należy zrewitalizować.

I to studium, które powstało w urzędzie miasta, trafiło do was?

- Zapoznaliśmy się z tą analizą i generalnie co do zasady się z nią zgadzamy. 15 tysięcy to optymalny plan na stadion dla Rakowa. Zgadza się również z miejscem, gdzie obiekt mógłby powstać.

Jaki byłby koszt budowy nowego obiektu?

- Kwestią sporną, która jest podnoszona, jest koszt, jaki został wykazany w tym dokumencie, około 450 milionów złotych. Zdajemy sobie sprawę, że ta kwota robi wrażenie, ale stadion nie jest inwestycją jednoroczną, tylko kilkuletnią, więc te koszty rozłożą się na 5-6

lat i to już nie wygląda tak przerażająco. Wiemy też, że są inne możliwości finansowania takich inwestycji. Są inne konstrukcje finansowe dogodne do spokojnego powstawania obiektu na miarę takiego miasta jak Częstochowa i na miarę klubu, jakim obecnie jest Raków, klub z ambicjami, aspiracjami, walczący o mistrzostwo Polski.

Minęło kilka miesięcy od momentu prezentacji studium i...

- Na ostatniej sesji budżetowej rady miasta w tym roku zabrali też głos kibice Rakowa. Stowarzyszenie kibiców zadawało pytania prezydentowi Krzysztofowi Matyjaszczykowi. Wyrażali zniecierpliwienie, że przez dobrych kilka lat w Częstochowie tylko się mówi o stadionie, a on nie powstaje. W związku z tym kibice pytali - co dalej?

Padła rozsądna odpowiedź ze strony prezydenta?

- Prezydent Matyjaszczyk odparł, że prace już trwają. Dodał, że analiza studium była pierwszym krokiem, ale w związku z tym, że teren Elaneksu nie należy do miasta, to miasto nie może nic zrobić aż do momentu ich przejęcia. Tymczasem w klubie też słyszeliśmy w trakcie kampanii, czy już bezpośrednio po wyborach, że w momencie, gdy studium zakończy swoje prace i będziemy znali jego wyniki, to w przeciągu 3-4 miesięcy miasto podejmie kolejne kroki do przejęcia tych terenów. Te cztery miesiące mijają w styczniu, więc oczekujemy z niecierpliwością, że wkrótce podjęte zostaną kroki w kierunku ich przejęcia. To będzie rzeczywisty znak i sygnał, że mia-

sto rzeczywiście chce ten stadion wybudować.

Na czym polegają komplikacje z terenem Elaneksu?

- Jest wielu wierzycieli, między nimi są przepychanki. A to ZUS nie chce się zgodzić na umorzenie zaległości, a to jakiś fundusz świadczeń gwarantowanych pracowników, który ma tam najmniej zaległości - przy wcześniejszej próbie przejęcia tych terenów wykazał raptem milion złotych swoich należności - zablokował całą procedurę wartą kilkanaście czy kilkadziesiąt milionów złotych. Ale najprostszą drogą, do której jest podobno już blisko, jest zrobienie operatu finansowego i wystawienie terenów na zwykłą licytację komorniczą z wpłatą wadium i wyceną ceny minimalnej. Natomiast, czy się tak w styczniu się stanie, czy miejsca władze tak zrobią, naprawdę nie wiem. I myślę, że się jeszcze taki nie urodził, który dałby sobie palec położyć, że prezydent wykona taki ruch w terminie przez siebie wskazanym.

Wierzy pan w dobre intencje miasta w kwestii wybudowania stadionu? Czy raczej ze strony miasta jest to tylko, używając piłkarskiego języka, gra na czas?

- Mamy wszyscy w klubie nadzieję, że tezy stawiane i deklaracje głoszone przez pana prezydenta Matyjaszczyka - nawet na naszym obiekcie podczas jednej z konferencji przedwyborczych - są realne i że rządzący miastem dojrzały do decyzji, że stadion jest Częstochowie potrzebny. Natychmiast. Że nie są to tylko „wydmuszki” z ich strony, a działania będą re-

alne. Oczywiście zdaję sobie doskonale sprawę, że niektóre działania wymagają ciszy, ale mam nadzieję, że w styczniu będzie o nich głośno gdy miasto wygra przetarg i przejmie w końcu tereny Elaneksu.

Czy prezydent Matyjaszczyk bywa na meczach Rakowa?

- Nie bywa nigdy na naszych meczach.

Dlaczego? Nie jest zapraszany?

- Oczywiście zawsze jest zapraszany. Poza tym przez fakt, że zawsze, rokrocznie bierzemy udział w konkursie na promocję miasta poprzez sport, i to jest normalna umowa biznesowa, to z jej tytułu miastu zawsze przysługują w określonej puli wejściówki na nasze mecze. Oczywiście prezydent miasta jest poza tą pulą i jeśli tylko ma ochotę, zawsze jest dla niego zarezerwowane godne miejsce na stadionie. Mimo to nie bywa na meczach Rakowa. Po raz ostatni był na przegranym finale Pucharu Polski z Legią Warszawa na Stadionie Narodowym w stolicy.

Być może fakt, że kibice na stadionie Rakowa w sposób mało wybredny pokazują, że nie jest - mówiąc delikatnie - mile widziany na przestarzałym obiekcie, ma wpływ na jego absencję?

- Rzeczywiście, kibice praktycznie na każdym meczu skandują hasła nieprzychylne prezydentowi Matyjaszczykowi, domagając się budowy nowego stadionu. Wulgarnie przyspieszki są codziennością, więc pewnie nie chce tego wysłuchiwać. A gdyby go zobaczyli, to eskalacja negatywnych

emocji byłaby jeszcze większa, więc zapewne prezydent chce tego unikać. I ja to rozumiem, z drugiej strony w końcu rozmawiamy o klubie i drużynie, która jest godną, wspaniałą wizytówką miasta. Jestem rodowitym częstochowianinem, więc doskonale zdaję sobie sprawę, jak bardzo miasto mające aspiracje i możliwości bycia miastem wojewódzkim, potrzebuje nowego obiektu na miarę XXI wieku.

Czy macie przygotowany scenariusz „B”, gdyby rzeczy potoczyły się negatywnie?

- Potrzebujemy nowego stadionu. Częstochowianie, kibice, wszyscy. Raków jako klub potrzebuje go, żeby zrobić kolejny krok do przodu. Także biznesowo potrzebujemy nowego stadionu, bez niego bardzo trudno się rozwijać. Nowi zawodnicy pytają się - gdzie jest stadion, bo przychodząc na stary obiekt, myślą, że to jest... baza treningowa. Bardzo nas to boli. Mniejsze ośrodki, miasta te nowe stadiony już mają, a my nie.

Które są ich wizytówkami...

- I obiekt w Częstochowie też byłby taką piękną wizytówką miasta. Dobrze zaprojektowany stadion, w dobrym miejscu, z nowoczesną infrastrukturą dookoła, lokalami użytkowymi, gastronomią, salami fitness, pubami, etc. po prostu należy się Częstochowie. Potrzebujemy nowego stadionu, bo ten obiekt, na którym aktualnie gramy, uwłacza wszystkim: dziennikarzom, którzy muszą tam pracować, kibicom, którzy powinni dostawać medale, że przychodzą na

nasze mecze i jeszcze płacą za bilety. Jak już wspominałem, jestem częstochowianinem z krwi i kości. Przychodzą moi znajomi na stadion, ludzie z którymi się wychowywałem i mówią mi - Dawid, w 30 minucie mamy wszystko mokre. Zagraniczni zawodnicy też pytają, czy będzie ten nowy stadion, z normalnymi warunkami do trenowania, odnowy, regeneracji, bo ich pytają z kolei kolek, którzy może by do nas przyszli, gdyby warunki do pracy były na miarę europejskich standardów. I co mam im odpowiedzieć?

To jeszcze dopytam - może w Ratuszu uważają, że miasta na nie stać na nowy obiekt? Przecież na pytania kibiców prezydent Krzysztof Matyjaszczyk zareagował w ten sposób: - Na dzisiaj wiemy dużo, dużo więcej niż jeszcze kilka miesięcy temu. Dokład jednak nie będzie rozstrzygnięta sprawa własności terenów, nie możemy wydać na ten stadion ani złotówki. Trwają procedury związane z wysokością wyceny.

- To raz jeszcze powtórzę - nie jest tak, że wymagamy, by nagle w budżecie znalazło się 450 milionów złotych na nowy stadion. Nie. Natomiast niech miasto wygospodaruje po 50 milionów na rok i budujemy go 5-6 lat etapami. Czy w takim mieście, jak Częstochowa, które ma ambicje wojewódzkie, które się podobno świetnie rozwija, które ma zapędy studenckie i w ogóle jest fantastyczne, tylko stadionu nie ma, naprawdę nie da się znaleźć w budżecie 50 milionów złotych na rok na nowy stadion?

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**

17. LECHIA
GDAŃSK

STRZELCY (18)

4 – Wjunnyk, 3 – Mena, 2 – Kapić, 1 – Bobczek, Carenko, Chtań, D'Arrigo, Neugebauer, Olsson, Piła, Pllana, Wendt

PLUS

Promują młodość

W każdej kolejce trenerzy Lechii Gdańsk (Szymon Grabowski, Radosław Bella, John Carver) wystawiali najmłodsze jedenastki w ekstraklasie. Średnia wieku pierwszego składu nigdy nie przekroczyła 25 lat, a najmłodziej wyglądała w starciu z Rakowem Częstochowa, w sierpniu 2024 roku (średnia wieku 22,9). Cóż jednak z tego, skoro zespół przegrywa, a przy okazji niepromowani są polscy piłkarze. W ostatnim meczu John Carver wystawił trzech białoczerwonych, co i tak – jak na Lechię – było niezłym wynikiem.

MINUS

Finansowy dramat

Problemy natury organizacyjnej w Lechii są powodem większości kłopotów. Choć zespół pewnie awansował do ekstraklasy, potrzebował wzmocnień. Tymczasem Lechia nie przeprowadziła żadnych poważnych transferów, pozostawiając trenerowi Szymonowi Grabowskiemu nie najlepszy materiał do pracy. Dodatkowo jeszcze we wrześniu kontrakt rozwiązał Luis Fernandez, a z winy klubu Gdańsk w grudniu opuścił także Conrado. Zwolnienie trenera Grabowskiego nie było zaskakujące, ale z pewnością nie on był przyczyną gorszych wyników.

Niegotowi na elitę

Lechia jest najgorszym beniaminkiem bieżącego sezonu. Wygrała raptem trzy mecze.

Mijający rok w Lechii był pełen skrajności. Zespół najpierw fantastycznie spisywał się w 1. lidze, wygrywając mecz za meczem i żeglował w stronę ekstraklasy. Awans miał być początkiem fantastycznej przygody. Gdańszczanie do elity wrócili zaledwie po roku przerwy, więc wydawało się, że powinni być przygotowani na wyższy poziom. Tymczasem ekstraklasowa rzeczywistość negatywnie zweryfikowała pomorską drużynę.

Młody zespół Szymona Grabowskiego zaczął bieżący sezon nie najgorzej, bo od remisu z wicemistrzem z Wrocławia (dopiero po czasie okazało się, że Śląskowi wiele brakuje do

formy z poprzednich rozgrywek). Fenomenalną bramkę zdobył wówczas Tomasz Neugebauer, który niemal z połowy boiska pokonał Rafała Leszczyńskiego. Z biegiem czasu było jednak tylko gorzej. Lechia hurtowo traciła punkty. Co prawda we wrześniu odniosła dwa zwycięstwa z rzędu – z Górnikiem i Radomiakiem, ale ekipa Szymona Grabowskiego nie poszła za ciosem. Odpadła też z Pucharu Polski, przegrywając z Pogonią Grodzisk Mazowiecki.

Słabe wyniki spowodowały, że zarządzający klubem musieli podjąć decyzję o zwolnieniu trenera. Szymona Grabowskiego chwilowo zastąpił Radosław Bella, a podczas ostatniej tegorocznej kolejki zespół

poprowadził już John Carver. Anglik w debiucie wygrał ze Śląskiem, więc dał kibicom małą nadzieję na poprawę gry wiosną. Czy tak rzeczywiście będzie? Wiele zależy od tego, jak Lechia poradzi sobie z problemami finansowymi. Drużynie przydałoby się nowi piłkarze, którzy podnieśliby poziom rywalizacji. Transfery zimą mogą okazać się kluczowe. Ważne jest też to, żeby zawodnicy przestali rozwiązywać kontrakty. Luis Fernandez powiedział „dość” jeszcze we wrześniu, a Conrado pożegnał się z kibicami w grudniu. Decyzje te były podyktowane zaległościami klubu, który nie wypłaca piłkarzom pieniędzy na czas.

Kacper Janoszka



Bohdan Wjunnyk z czterema bramkami jest najlepszym strzelcem Lechii.

Zabrakło transferów

Rozmowa z **Karoliną Jaskulską**, zastępcą redaktora naczelnego w serwisie „lechia.net”, dziennikarką „Kanału Sportowego”

Jakie nastroje panują w Gdańsku po roku, w którym Lechia wywalczyła awans do ekstraklasy, a jesienią w elicie nie zachwycata?

- To był bardzo dziwny rok, bo zaczęliśmy go od wielkiej euforii. Rundę wiosenną rozpoczęliśmy od passy sześciu zwycięstw. Później pojawiła się zadyszka i to było do przewidzenia, że Lechia nie zagra całej rundy bez porażki czy bez remisu. Pamiętam mecz z GKS-em Katowice, który przegraliśmy w kwietniu. Poza tym spotkaniem była też porażka w Rzeszowie ze Stalą 2:4. Natomiast to nie przeszkodziło Lechii w spokojnym „dowiezieniu” awansu. Mimo zadyszki Lechia pokazała charakter i poszła po swoje. Wyznacznikiem tego, jaka to była wiosna dla Lechii, mogą być trzy wygrane majowe mecze. Najpierw pokonaliśmy GKS Tychy 3:0. Tydzień później był mecz z Wisłą w Krakowie, gdzie po szalonym meczu wygraliśmy 4:3 i przyklepaliliśmy awans. Do tego jeszcze derby Trójmiasta, wygrane 2:1, które zapisały się w pamięci wszystkich kibiców. Wiosna była więc udana i każdy sympatyk Lechii marzył o tym,

żeby jesień w ekstraklasie była podobna.

Ostatecznie marzenia się nie spełniły.

- Zabrakło kilku transferów, bo różnica między pierwszą ligą a ekstraklasą jest spora. Mimo tego że Lechia bez większych problemów wywalczyła awans, wiadome było, że nowi piłkarze są potrzebni. W klubie przespano lato i jesień była beznadziejna. Poza małymi zwycięstwami we wrześniu z Górnikiem i Radomiakiem cała runda była rozgrywana w ponurych nastrojach. Oprócz wyników sportowych dochodziły do nas głosy o problemach finansowych...

Czy zespół był niegotowy na awans? Beniaminkowie w ekstraklasie często przekonują się o sile tej ligi.

- Spójrzmy na innych tegorocznych beniaminków. Motor i GKS to kluby, które latem się wzmocniły i przełożyło się to na dobre wyniki. Obie drużyny są wyżej w tabeli niż Lechia. Poza sprowadzeniem Szymona Weiraucha i Antona Carenki transfery Lechii były robione bez większego planu. Mam wrażenie, że ludzie w gabinetach nie byli goto-

wi na to, żeby przygotować drużynę do ekstraklasy. Oczywiście do piłkarzy też mamy wiele zastrzeżeń, bo winni nie są tylko ludzie z „góry”. Jednak sztab szkoleniowy nie dostał zbyt dobrego materiału do pracy. To jest jeden z największych problemów.

Wspomniane przez ciebie kłopoty finansowe spowodowały, że Luis Fernandez i Conrado rozwiązali swoje kontrakty.

- Takie sytuacje nie są przyjemne dla całego środowiska klubu. Lechia jest w bardzo słabej kondycji finansowej. Piłkarze i sztab szkoleniowy nie wiedzą, kiedy dostaną wypłaty. Nie ma nawet pomysłu na to, jak środki pozyskać. Od 1,5 roku, odkąd Mada Global przejęła Lechię Gdańsk, mówi się o znalezieniu dużego sponsora. Na razie jest cisza. Są zapowiedzi, że wiosną się to zmieni, aczkolwiek kibice po tylu miesiącach obietnic mają prawo nie wierzyć. Odejścia nie tylko piłkarzy, ale też pracowników pokazują, że coś jest nie tak i że finanse są dziś większym problemem niż sytuacja w tabeli.

W międzyczasie pracę stracił trener Szymon Gra-

bowski. Czy stał się ofiarą własnego sukcesu, jakim był awans?

- Władze Lechii już latem szukały nowego trenera, co jest kuriozalne, bo Szymon Grabowski przyszedł z II ligi, po roku wywalczył awans, zapisał się w historii klubu, a nagle po awansie pojawił się pomysł, żeby go zwolnić. Wtedy ostatecznie został wymieniony sztab, z którym szkoleniowiec współpracował. Trener miał swoich ludzi, ale nagle dyrektor techniczny Kevin Blackwell stwierdził, że oni się nie nadają.

Trener Grabowski robił, co mógł do czasu zwolnienia, pomimo tego że nie miał odpowiednich warunków do pracy. Jego zwolnienie można się było spodziewać, choć stracił pracę po meczu z Pogonią Szczecin, w dziwnym momencie, na dwie kolejki przed zakończeniem rundy i tydzień po przerwie reprezentacyjnej. Rozsądniejsze wydawało się zwolnienie w trakcie meczów kadry lub przeczekanie do końca roku. Przyszedł nowy trener John Carver. Rozegrał jeden mecz i... wygrał.

- Graliśmy jednak ze Śląskiem, który jest w rozsyp-



ce. Zwycięstwo było obojętne i nie należy przypisywać wielkich zasług nowemu szkoleniowcowi. Fakty są takie, że John Carver będzie miał bardzo dużo czasu, żeby pokazać, jakim jest trenerem i żeby wprowadzić Lechię z trudnej sytuacji. Piłkarze 2 stycznia wrócą do zajęć, a pierwszy mecz zagrają 1 lutego, więc będzie miał miesiąc na przygotowanie.

Co musi się wydarzyć, żeby Lechia się utrzymała?

- Trzeba dokonać kilku wzmocnień. To jest podstawa do tego, żeby myśleć o utrzymaniu. Obrona Lechii jest dziurawa i potrzeba sprowadzić co najmniej jednego doświadczanego stopera, który byłby liderem. Potrzebni są także piłkarze, którzy będą konkurować na skrzydłach z Maksymem Chłaniem i Camilo Meną. Przydałby się też ktoś na bok obrony po odejściu Conrado. Kluczem będą więc transfery, ale także stabilizacja finansowa klubu.

Rozmawiał Kacper Janoszka

18. ŚLĄSK
WROCŁAW

STRZELCY (14)

3 - Guercio, Musiolik, 2 - Petrow, Schwarz, 1 - Jezierski, Ortiz, Petkow, Świerczok.

PLUS

Na bezrybiu...

Runda jesienna w wykonaniu wicemistrza Polski była - nie waham się użyć tego słowa - po prostu skandaliczna. W postawie drużyny prowadzonej najpierw przez Jacka Magierę, a później przez Michała Hetela, trudno doprawdy doszukać się pozytywnych akcentów. Zawiedli praktycznie wszyscy piłkarze, nie wyłączając bramkarza Rafała Leszczyńskiego, który w poprzednim sezonie był silnym punktem drużyny z Oporowskiej i prawdziwą ostoją bloku defensywnego. Teraz „Leszczu” nie wyskoczył ponad przeciętność, więc trudno kreować go na gwiazdę zespołu. Takową „łatkę” próbuje przypiąć się czeskiemu pomocnikowi Petrowi Schwarzwowi, więc dla dobra sprawy uznajmy, że w myśl zasady „na bezrybiu i rak rybą” zasłużył na wyróżnienie.

MINUS

Skandaliczny łup

Dziesięć zdobytych punktów w 18 potyczkach to dorobek, który najlepiej byłoby zbyc milczkiem. Niestety, nie da się tego osiągnąć pod dywan, a ów skandaliczny łup będzie jeszcze bardzo długo kłuł w oczy piłkarzy Śląska i ich kibiców. I będą musieli z tym żyć, przynajmniej do zakończenia bieżącego sezonu. Liczba zdobytych goli przez ekipę z Oporowskiej także woła o pomstę do nieba, bo średnia 0,77 splendoru nie przynosi, zwłaszcza wicemistrzowi Polski. Gorzej już raczej być nie może, ale dla „czerwonej latarni” tabeli marna to pociecha.

Tortury tępym nożem

Wicemistrz Polski w rundzie jesiennej był cieniem drużyny z poprzedniego sezonu.

Śląsk Wrocław w rundzie jesiennej spadł z Olimpu w otchłań piekła. Zapewne wielu kibiców, nie tylko wrocławskiej jedynastki, zadaje sobie pytanie, jak można było w tak krótkim czasie rażąco obniżyć loty? Wystarczy wymienić jedno nazwisko - Erik Exposito i... wszystko jasne. To oczywiście uproszczenie, olbrzymi skrót myślowy, ale jest w nim ziarenko prawdy. Sztab szkoleniowy drużyny z Oporowskiej, z Jackiem Magierą na czele i ówczesnym dyrektorem sportowym Davidem Baldą, nie znalazł godnego następcy Hiszpana. Sebastian Musiolik czy Jakub Świerczok to - z całym szacunkiem - papierowe tygrysy. Ale nie tylko brak rasowego łowcy goli sprawił, że wrocławianie oglądają plecy wszystkich rywali, a światło nadziei na zapobieżenie nieszczęściu ledwo się tli. Co gorsza, tunel jest bardzo długi, a konkurenci bynajmniej nie mają zamiaru



Silną bronią pomocnika Śląska Petra Schwarza są state fragmenty gry.

czekać na rozwój wydarzeń z założonymi rękami.

W trakcie rundy jesiennej kilkakrotnie biłem się z myślami (lojalnie wszystkich informuję, że żadnego z tych pojedynków nie przegrałem

walkowerem), czy zadawanie bólu psychicznego kibicom przypadkiem nie jest życiową pasją piłkarzy Śląska. Jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie nie znalazłem, aczkolwiek nie mam żadnych wątpli-

wości, że futboliści zakładający koszulki Śląska zafundowali swoim kibicom wymyślne tortury tępym nożem. Zresztą jedno zwycięstwo w 18 pojedynkach mówi samo za siebie i nie wymaga dodatkowego

komentarza. W tym momencie przypomniał mi się dowcip o faciecie, który skoczył z wieżowca. - Jak pan się czuje? - pyta przełatujący obok niego parolotniarz. - Jak dotąd fajnie, jakbym leciał.

Sęk w tym, że facet niekoniecznie skoczył do wypełnionego wodą basenu. W maju okaże się, czy ktoś złośliwie wypuścił wodę, czy też nie. Jeżeli będziemy mieli do czynienia z pierwszym wariantem, upadek będzie wyjątkowo bolesny, być może nie będzie po nim czego zbierać.

Trudno w ostatnich miesiącach wskazać w Śląsku piłkarza, który nie zawiodłby na całej linii. Na mały plusik zasługują jedynie czeski pomocnik Petr Schwarz (dwa gole i pięć asyst) oraz 19-letni obrońca Tommaso Guercio, który strzelił trzy gole. Dwa były na wagę remisów z Lechią Gdańsk i Legią Warszawa, trzeci nie osłodził goryczy porażki z Cracovią.

Bogdan Nather

Brak chemii w zespole

Rozmowa z Romualdem Szukielowiczem, byłym piłkarzem i trenerem Śląska Wrocław

Ile procent szans przyznaje pan swojej byłej drużynie na utrzymanie w PKO BP Ekstraklasie?
- Pięć procent, nie więcej.

Większym błędem włodarczy klubu z Oporowskiej było zwolnienie trenera Jacka Magierę, czy angaż w jego miejsce niedoświadczonego Michała Hetela, który jeszcze nie miał do czynienia z sytuacjami kryzysowymi?

- Zastanawiam się, jak można było doprowadzić do sytuacji, by „zmusić” do współpracy skłóconych ze sobą trenerów? Konferencje prasowe z ich udziałem nie były konferencjami życzeniowymi. Wydaje mi się, że błąd zrobili wszyscy, stosując angielski system, w którym funkcjonuje menedżer, nie trener. Jacek Magiera „kupił” ten pomysł i był właśnie bardziej menedżerem niż trenerem. Gdy w jego miejsce zatrudniono trenera niedoświadczonego w bojach o utrzymanie, to była klasyczna „obrona Częstochowy”. Ale o obecną sytuację Śląska w tabeli nie

można obwiniać tylko jednego człowieka.

Gdzie zatem pies został pogrzebany?

- Chciałbym poznać nazwisko człowieka, który zdecydował, że David Balda miał tak ogromną, prawie nieograniczoną władzę przy dokonywaniu transferów. Czech wielokrotnie ściągał zawodników, bo przecież nie piłkarzy, znikąd. Wielu z nich nie rozegrało w ekstraklasie nawet minuty, a przy rozwiązywaniu kontraktów za porozumieniem stron trzeba było im zapłacić. Nie jestem w stanie tego zrozumieć, tym bardziej że Balda ma w Czechach zakaz wchodzenia do tamtejszych klubów. Nikt o tym nie wiedział, nikt tego nie sprawdził?

Jedynym kołem ratunkowym dla Śląska są wartościowe transfery?

- Patrząc na tych chłopaków jest mi ich autentycznie żal. Głowy mieli spuszczone poniżej pasa, nie potrafili innym spojrzeć prosto w oczy, mieli porażkę wypisaną na twarzach. Wychodząc z boisku przegrali nim rozległ

się pierwszy gwizdek, mieli to chyba zakodowane z tyłu głowy. Przypomnę, że rok temu w tym samym okresie mieli 37 punktów i zaledwie 14 straconych bramek. A teraz czym się mogą pochwalić? Niczym! Zaledwie 10 zdobytych punktów i aż 28 straconych goli! Z czym do ludzi?! Zgoda, odeszło 2-3 ważnych zawodników, ale co z tego? Wiem, nie będę mistrzem Polski, lecz 8-10 miejsce w tabeli jest w moim zasięgu. Ale nie ostatnie i to przy zaledwie jednym zwycięstwie. W ubiegłym roku w tym samym czasie Śląsk miał ich jedenaście!

Gdzie upatrywałby pan przyczyn takiego upadku wrocławian w futbolowej hierarchii? Przecież nie może być alibi odejście Erika Exposito czy Nahuela Leivy. Takie tłumaczenie byłoby bardzo słabe.

- Idąc pańskim tropem myślenia, a ile to bramek Erik Exposito strzelił w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu? O ile mnie pamięć nie myli, to tylko pięć, więc nie róbmy z niego Boga na miarę Messiego czy Ronaldo. Jest wiele rzeczy, które jesienią

nie powinny się wydarzyć, od rzeczy najważniejszej poczynając - fatalnej komunikacji w zespole. Po prostu w rundzie jesiennej Śląsk nie był drużyną, tylko zlepkiem zawodników. Nie było między nimi przysłowiowej chemii. Wyglądało to tak, jakby wszyscy bali się powiedzieć innym prawdę w oczy. Marne wyglądali pod względem motorycznym - mieli najniższe liczby przebiegniętych kilometrów w trakcie meczu. Można mecz przegrać, to jest zrozumiałe, ale po zawodach nie było rannych, ani zabiłych. By wygrać mecz, trzeba jeździć na dupie po murawie, zamęczyć przeciwnika. Chcąc myśleć o sukcesach, trzeba sprawić, by przeciwnicy zapytani po zakończeniu sezonu, który mecz był dla nich najtrudniejszy - powinni powiedzieć, że ten we Wrocławiu. Tymczasem po występie na Tarczyński Arenie mógł ich ogarniać tylko pusty śmiech.

Gdyby to pan miał stery drużyny w ręce, na jakie pozycje szukałby pan zimną piłkarzy?

- Drużynę buduje się od tyłu, czyli od obrony. W tej for-



macji są dwaj reprezentanci Bułgarii, Guercio i Beijer, więc skąd taka dziurawa defensywa? Może ci zawodnicy byli źle ustawiani? Bramkarz Rafał Leszczyński też nie dawał takiej jakości jak w poprzednim sezonie; wówczas sam przysporzył drużynie 6-10 punktów, teraz ani jednego. Mnie najbardziej brakuje wodza w środku pola, takiego piłkarza, jakim był Niemiec Toni Kroos. Łapałem się za głowę, gdy widziałem, jak „pomiatany” jest Mateusz Żukowski. Grał chyba na wszystkich możliwych pozycjach oprócz bramki. A Śląskowi potrzebny jest środkowy napastnik, klasyczna „9”, która zapewni zdobycie kilkunastu goli w sezonie. Takimi nie są ani Sebastian Musiolik, ani Jakub Świerczok.

**Rozmawiał
Bogdan Nather**

Historia stadionu i klubu

Warto poświęcić nieco ponad 1,5 godziny, żeby zobaczyć materiał pożegnalny dla stadionu przy ulicy Bukowej.

Ostatnim etapem obchodów 60-lecia GKS-u Katowice jest film „Bukowa. Nasz dom” w reżyserii Michała Muzyczuka. Film jest najlepszym możliwym zamknięciem rozdziału pt. „Bukowa”. W końcu już w przyszłym roku piłkarze GieKSy zaczną grać na nowej arenie przy Nowej Bukowej. Stary stadion zostanie bez zmian, ale kibice będą musieli zostawić swój Blaszk i przenieść się na nowoczesny obiekt. Film ukazuje historię legendarnego stadionu. Przypomina jego początki i opowiada o najważniejszych wydarzeniach, które się na nim odbywały. Najważniejsi na stadionie są jednak ludzie, czyli kibice GKS-u Katowice.

Klub wielopokoleniowy

Właśnie z tego powodu w filmie przewija się wątek rodziny Jagodzińskich, w której trzy pokolenia kibicują GieKSie. Pokazane jest przekazywanie tradycji kibicowskiej z pokolenia na pokolenie - od ojca, po syna, do wnuka. Nie są to jednak jedyni bohaterowie filmu. Pojawiają się w nim także legendarni zawodnicy, m.in. Gerard Rother, Franciszek Sput, Lechosław Olsza i Jacek Góralczyk, którzy przybliżają historię nie tylko stadionu, ale także początków istnienia klubu.



Za niedługo kibice GieKSy będą musieli pożegnać się z Blaszkami.

W końcu opowieści o arenie nie mogą być pozbawione wstawek sportowych. To właśnie dzięki piłce nożnej fani, którzy przybywali przez lata na stadion przy ulicy Bukowej, mogli przeżywać piękne chwile.

Siłą filmu są ludzie w nim występujący. Zamyśl o oparciu narracji na trzech pokoleniach rodziny jest świetny, bo bohaterowie potrafią opisać historię stadionu, klubu oraz ruchu kibicowskiego z własnej perspektywy. Dodatkowo opowieści legend oraz pozostałych znanych z Blaszk kibiców GieKSy oraz fanów z Wielkiej Brytanii sprawiają, że obraz całej społeczności staje się pełniejszy.

Dodatkowo sama historia Bukowej i GKS-u jest niezwykle ciekawa, dzięki czemu przez 100 minut ogląda się film z zapartym tchem, a fani z Katowic z pewnością mogą niejednokrotnie się wzruszyć, wspominając najpiękniejsze momenty w dziejach klubu.

Powrót do elity

Twórcy filmu nie mogli wyobrazić sobie lepszego momentu na jego powstanie. W końcu tworzyli go w ramach obchodów 60-lecia, podczas których piłkarska sekcja GieKSy awansowała do ekstraklasy. Powrót do elity po 19 latach sam w sobie jest opowieścią, która zasługuje

na osobny film. Kameary towarzyszyły kibicom podczas letniej wyprawy do Gdyni, gdzie zespół zagwarantował sobie awans. Nagrane zostały łzy wzruszenia fanów, którzy po latach niepowodzeń w końcu doczekali się ogromnego sukcesu. Historia drużyny Rafała Góraka, który także pojawił się w filmie, dodała specjalnego charakteru tej produkcji. W końcu piłkarze, którzy teraz biegają po ekstraklasowych boiskach, także są częścią historii nie tylko klubu, ale także stadionu. To właśnie przy Bukowej zakończyli pierwszoligowy rozdział i rozpoczęli ekstraklasowy. Dzięki temu materiał filmowy zo-

stał uzupełniony o nagrania z fety po awansie oraz hucznego przedstawienia składu drużyny przed bieżącym sezonem.

Bezcenne materiały

Docenić należy także archiwalny materiał zgromadzony przez autorów filmu. Opowieści kibiców i ludzi związanych z GieKSą są ciekawe, ale bez odpowiedniej oprawy graficznej byłby „suche”. Film przedstawia fenomenalne materiały archiwalne, zdjęcia i filmy z Bukowej, która na przestrzeni lat zmieniała wygląd. Produkcja przypomina o tym, jak stadion wyglądał na początku istnienia, wspomina też legen-

darnych sportowców, ale także ludzi, którzy tworzyli katowicki ruch kibicowski.

W filmie „Bukowa. Nasz dom” nie mógł zostać pominięty Jan Furtok, najwybitniejszy zawodnik GKS-u w historii. Autorzy dedykują całość realizacji pamięci fantastycznego piłkarza, który zmarł w listopadzie bieżącego roku. Autorzy materiału uczestniczyli nie tylko na najważniejszych sportowo meczach katowickiego zespołu w mijającym roku, ale także pojawili się na spotkaniu z Lechią Gdańsk, które odbyło się 30 listopada. Wtedy kibice przygotowali specjalną, zapierającą dech w piersiach oprawę poświęconą zmarłej legendzie. Ponadto filmowcy towarzyszyli kibicom, którzy upamiętnili Jana Furtoka pod jego muralem przy ulicy Granicznej. Obrazy z tych wydarzeń tylko dodają podniosłego charakteru realizacji.

Jest to materiał skierowany od kibiców dla kibiców. Czuć to w każdej sekundzie. Został on udostępniony bezpłatnie na platformie „YouTube”, na oficjalnym kanale GKS-u Katowice. Dzięki temu każdy, kto tylko ma ochotę, bez ograniczeń będzie mógł obejrzeć film, nawet wielokrotnie. Bez wątpienia każdy fanGieKSy będzie po seansie usatysfakcjonowany.

Kacper Janoszka

„Zdetronizowany” Polak

Szymon Marciniak zajął dopiero 7. miejsce w rankingu na najlepszego sędziego świata w mijającym roku.

Międzynarodowa Federacja Historyków i Statystyków Futbolu (IFFHS) wybierała Szymona Marciniaka najlepszym sędzią na świecie w 2022 i 2023 roku. Tym razem prawie 44-letni Polak (urodziny będzie obchodził 7 stycznia) zajął dopiero 7. miejsce w tym rankingu. Zwyciężył 35-letni Francuz Francois Letexier.

W 2022 roku nasz „eksportowy” arbiter doskonale poradził sobie z arcytrudnym wyzwaniem, jakim było prowadzenie finału mistrzostw świata w Katarze (Argentyna - Francja). Z kolei w 2023 roku został wyznaczony do sędziowania finałów Ligi Mistrzów (Manchester City - Inter Mediolan) oraz Klubowych

Mistrzostw Świata (Manchester City - Fluminense).

Teraz IFFHS poinformowała, że sędzią 2024 roku został Francois Letexier.

„Francuz zyskał uznanie dzięki prowadzeniu prestiżowych spotkań, w tym finału Euro 2024 pomiędzy Hiszpanią i Anglią oraz ważnych meczów Ligi Mistrzów, takich jak Liverpool - Real Madryt czy Borussia Dortmund - FC Barcelona. Doskonale kontrolował grę o wysokiej intensywności. Jego występy były wybitne!” - przeczytaliśmy w uzasadnieniu federacji o wyborze urodzonego 23 kwietnia 1989 roku w Bede sędziego za najlepszego rozjemcę na świecie. Za jego plecami uplasowali się 45-letni Słoweniec Slavko

Vincić oraz Włoch Daniele Orsato. Vincić sędziował m.in. finał Ligi Mistrzów edycji 2023/24 Borussia Dortmund - Real Madryt, a w obecnym sezonie rozstrzygał boiskowe sporty w meczach LM Arsenal - PSG (2:0), FC Barcelona - Bayern Monachium (4:1), Real Madryt - AC Milan (1:3) oraz Bayer Leverkusen - Inter Mediolan (1:0). 49-letni Orsato jest laureatem nagrody IFFHS za rok 2021.

Byłoby nadużyciem stawianie tezy, że w mijającym roku Szymon Marciniak gwizdał słabo, ale na pewno w porównaniu do ubiegłych lat znacząco obniżył loty. Zauważyliśmy to nie tylko na arenie międzynarodowej, ale również na krajowym

podwórku, głównie w rozgrywkach ligowych. W klasyfikacji „Kryształowego gwiazdka” naszej redakcji na półmetku bieżącego sezonu zajmuje dopiero trzecie miejsce ze średnią 6,64 pkt. Liderem jest Piotr Lasyk z Bytomia, który może pochwalić się przeciętną 7,38 pkt.

Bogdan Nather

Czołowa dziesiątka rankingu sędziów IFFHS za 2024 rok:

1. Francois Letexier (Francja), 129 pkt
2. Slavko Vincić (Słowenia), 86 pkt
3. Daniele Orsato (Włochy), 74 pkt
4. Clement Turpin (Francja), 47 pkt
5. Michael Oliver (Anglia), 42 pkt
6. Felix Zwayer (Niemcy), 41 pkt
7. Szymon Marciniak (Polska), 31 pkt
8. Anthony Taylor (Anglia), 28 pkt
9. Raphael Claus (Brazylia), 25 pkt
10. Wilton Sampaio (Brazylia), 13 pkt



Dla Szymona Marciniaka mijający rok nie był tak udany jak dwa poprzednie lata.

NIEDOŚCIGNIONY COLLINA

Rekordzistą w sędziowskim rankingu IFFHS jest Włoch Pierluigi Collina, któremu 1. miejsce przyznano aż sześć razy z rzędu - w latach 1998-2003. Przed nim cztery razy z rzędu, w okresie 1994-97, triumfował Węgier Sandor Puhl, który zmarł 20 maja 2021 roku. Trzy razy zwyciężał

Niemiec Markus Merk - w latach 2004, 2005 i 2007. Po dwa razy tytułem zostali wyróżnieni Francuz Michel Vautrot (1988-89), Duńczyk Peter Mikkelsen (1991, 1993), Anglik Howard Webb (2010, 2013), Włoch Nicola Rizzoli (2014, 2015), Niemiec Felix Brych (2017, 2021) i Szymon Marciniak (2022, 2023).

A jednak nie przejmie!

Milioner z Kanady jeszcze nie zostanie nowym właścicielem Pogoni Szczecin.

POGOŃ SZCZECIN

Alex Haditaghi nie przejmie większościowego pakietu akcji Pogoń Szczecin SSA. „Transakcja na 100 procent upadła” – poinformował biznesmen, cytowany przez portal meczyki.pl.

Negocjacje w sprawie sprzedaży trwały przez kilka tygodni. Haditaghi w ostatnich dniach gościł w Szczecinie, prezentował swoje zdjęcia z miasta i stadionu, jednak głównie prowadził negocjacje w sprawie kupna Pogoni. Dotyczyły one pakietu kontrolowanego przez prezesa klubu, Jarosława Mroczyka, i kontrolowanej przez niego spółki EPA, do której należy 85 proc akcji klubu. Początkowo Mroczek oferował Haditaghemu 30 proc. akcji i stopniowe zwiększanie udziałów. Kanadyjczyk chciał kupić 90 proc., by w pełni przejąć kontrolę nad Pogonią. W zamian zapewniał, że jeszcze w przerwie zimowej sprowadzi do zespołu kilku nowych zawodników, którzy mieliby wesprzeć zespół w walce o triumf w Pucharze Polski oraz o ligowe podium. Prawą ręką kanadyjskiego biznesmena w Pogoni miał być Tan Ke-

sler, były wiceprezes Hull City za czasów, gdy grał tam m.in. Kamil Grosicki.

Ostatecznie jednak strony nie doszły do porozumienia. Według kanadyjskiego biznesmena powodem fiaska rozmów było sztywne stanowisko kredytodawców Pogoni. Przypomnijmy, że przed rokiem szczeciński klub poinformował, że sezon 2022/23 zamknął stratą 27,5 mln zł. Klub musiał się zadłużyć, by funkcjonować na poziomie ekstraklasy. Niezależny od klubu portal pogonsportnet.pl dotarł do oświadczenia Kanadyjczyka, wydanego już po zerwaniu rozmów. Według niego Haditaghi proponował 8-procentowy zwrot z pożyczek i spłatę długów do 2027 roku.

„Zamiast przyjąć ten zrównoważony i przyszłościowy plan, niektórzy wierzyli, że w tym ten, który korzystał od lat z wysokich stóp procentowych i darmowej reklamy wartę miliony złotych rocznie, wybrali ścieżkę nieelastyczności i przeszkód. Ich odmowa współpracy wykołowała umowę i postawiła Pogon Szczecin w niepewnej sytuacji” – miał poinformować Kanadyjczyk w swym oświadczeniu. (PAP)

KRÓTKA PIŁKA

NAD BAŁTYKIEM BEZ LICENCJI

■ Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN wydała komunikat, w którym poinformowała o zawieszeniu licencji ekstraklasowej Lechii Gdańsk i pierwszoligowej Kotwicy Kołobrzeg. Nałoża na nie także zakaz rejestrowania nowych zawodników. Swoją decyzję uzasadniła analizą dokumentów nadanych w ramach rozszerzonego nadzoru finansowego i tym, że kluby nie wywiązują się z wynikających z tego obowiązków. Decyzja dotyczy

bieżącego sezonu, a Lechia i Kotwica mogą się od niej odwołać w terminie 5 dni od daty otrzymania. Jeśli im się nie uda, nie będą mogły wystartować w rozgrywkach rundy wiosennej.

BARTNICKI ODCHODZI

■ Odra Opole poinformowała, że Leszek Bartnicki przestał pełnić obowiązki dyrektora sportowego. Klub nie przedłużył jego umowy, która wygasła z końcem roku. Były prezes m.in. GKS-u Tychy pracował w Opolu od czerwca.

(PTub)

Słodko-gorzki rok Dudy

Pomocnik „Białej Gwiazdy” podsumował minione 12 miesięcy... grając w siatkonogę.

WISŁA KRAKÓW

Kacper Duda 1 stycznia będzie świętował 21. urodziny. Nic więc dziwnego, że wychowanek Gola Bieruń, a następnie zawodnik młodzieżowych drużyn GKS-u Tychy, z którego jako 15-latek trafił do Wisły Kraków, sporo sobie obiecuje na progu Nowego Roku.

Podwójny ból

– Na razie żegnam się z tym rokiem, który właśnie się kończy – mówi pomocnik „Białej Gwiazdy”. – Pierwsza połowa zakończyła się dużym niesmakiem, bo choć zdobyliśmy Puchar Polski, na Stadionie Narodowym wygrywając z Pogonią, oraz przeszliśmy wspaniałą drogę wygrywając w ćwierćfinale z Widzewem i w półfinale z Piastem, to jednak w lidze znaleźliśmy się ostatecznie poza strefą barażową. W sumie nie wykonaliśmy więc zadania, czyli nie awansowaliśmy do ekstraklasy. Natomiast o rundzie jesiennej trudno mi coś powiedzieć, ponieważ od lipca leczyłem kontuzję. Na szczęście w listopadzie już wróciłem do grania i jestem gotowy, żeby od początku zimowych przygotowań walczyć o więcej. Zastanawiając się nad tym, co bardziej bolało: brak awansu czy kontuzja, mogę powiedzieć, że osobiście bardziej doskwierał mi uraz, bo przez niego uciekły mi mecze europejskich pucharów, a to była dla mnie personalnie, tak jak i dla naszej drużyny, duża szansa. Nie mogłem jednak z niej skorzystać i pomóc zespołowi. Natomiast druga już z rzędu porażka w walce o awans do ekstraklasy, choć bardzo dokucza, to z drugiej strony działa na nas mobilizująco i bardzo chcemy się przebić do krajowej elity – powiedział Kacper Duda.



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Piłkarz Wisły Kraków z wielkimi ambicjami spogląda w przyszłość.

Ekstraklasa i mistrzostwa Europy

O tym, że Duda jest już w pełni sił, świadczył jego przedświąteczny występ w mistrzostwach Śląska w siatkonogę. Na gocałkowickim parkiecie stworzył duet z o 4 lata starszym bratem Mateuszem, który obecnie jest piłkarzem Zagłębia Sosnowiec. – To był mój pierwszy impuls do zimowego okresu, który muszę bardzo solidnie przepracować – dodał zawodnik, mający już na koncie 78 występów w ligowych i pucharowych meczach Wisły. – Po ostatnim meczu rundy jesiennej mieliśmy 6 dni wolnego, a od 13 grudnia wszystko jest już rozpisane i 7 stycznia, gdy zaczniemy treningi z drużyną, praca wejdzie na wysoki pułap. Tym bardziej że nie odczuwam żadnych dolegliwości, więc czekam na 2025 rok, myśląc przede wszystkim o awansie, a marzę o de-

biucie w przyszłym sezonie w ekstraklasie. Do tego dochodzi też nadzieja na powrót do reprezentacji młodzieżowej. Z orzełkiem na piersi zadebiutowałem 30 września 2017 roku w kategorii U-14 grając ze Słowacją i za każdym razem występ w reprezentacji był dla mnie powodem do wielkiej dumy. Ten zaszczyt miałem też w kolejnych rocznikach, a w mijającym roku zagrałem w drużynie U-21. Co prawda koledzy beze mnie, gdy leczyłem kontuzję, wywalczyli awans na mistrzostwa Europy na Słowacji, ale będę się starał zrobić wszystko, żeby znaleźć się w kadrze. Zdaję sobie sprawę z tego, że rywalizacja jest bardzo duża i na ten moment nie widzę się w tej grupie, ale to mnie tylko mobilizuje do tego, żeby podjąć walkę o miejsce w tym zespole – podkreślił.

Błaszczykowski, Savicević i Rodado

Piłka jak widać jest dla Kacpra Dudy tematem numer 1 w jego życiu, ale to nie znaczy, że zapomniał o... świętowaniu Bożego Narodzenia. – Święta spędziłem w bieruńskim domu z rodziną – stwierdził Kacper Duda. – W tym roku pierwszy raz, od kiedy pamiętam, na Wigilię nie było brata, bo Mateusz założył swoją rodzinę, więc usiedliśmy do wigilijnego stołu z rodzicami i siostrą. W Święta Mateusz ze swoją rodziną i kuzynostwo pojawili się jednak u nas, więc spędziliśmy te dni bardzo rodzinie. Z wigilijnych potraw najbardziej smakuje mi zawsze zrobiony przez mamę barszcz z uszkami. Natomiast z prezentów pod choinką najbardziej byłem zadowolony z tego... co dałem, bo jestem osobą, która zdecydowanie bardziej woli dawać niż otrzymywać. Chociaż gdy 10 lat temu dostaliśmy z bratem konsolę Xbox 360, to był prezent, który wspominamy do dzisiaj jako najlepszy. Jednak nie prezenty w czasie Świąt Bożego Narodzenia są najważniejsze. Na pierwszym miejscu w każdej chwili i w każdej sytuacji są ludzie. Najbardziej za podejście do życia podziwiam Kubę Błaszczykowskiego, z którym dzieliłem szatnię w Wiśle, a jako zawodnika najbardziej podziwiałem Vukana Savicevicia. Jego walory techniczne i piłkarskie były bardzo wysokie, ale nie pokazał ich w trakcie gry w Wiśle. Natomiast patrząc na Angela Rodado, myślę, że dla niego nie ma... sufitu. On, choć ma 27 lat, z roku na rok robi taki progres, że to się w głowie nie mieści. Życzę mu jak najlepiej i myślę, że zagra jeszcze w naprawdę wielkich klubach.

Jerzy Dusik

Wybierz piłkarza roku!

Plebiscyt na najlepszego zawodnika 2024 roku

Przypominamy, że trwa głosowanie w plebiscycie Piłkarza Roku „Sportu” 2024. Będzie ono trwało do 30 grudnia do godziny 9.00, a wyniki zostaną ogłoszone w ostatnim tego rocznym numerze, czyli 31 grudnia. O tym, kto zostanie

wybrany, decydujecie właśnie Wy, Drodzy Czytelnicy! Należy pamiętać, że głosy można oddawać w aplikacji „Sportu”, po wejściu w zakładkę „Piłkarz roku” widoczną na górze. Każdy użytkownik ma jeden głos, ale nie każdy głos ma taką samą wagę.

Do jego oddania potrzebne jest założenie konta i zalogowanie się, natomiast głosy użytkowników z opłaconym abonamentem ważą dziesięciokrotnie więcej! Wybierać można spośród 20 kandydatów wytypowanych przez redakcję „Sportu”. Wyniki plebi-

sytu są podawane na bieżąco w zestawieniu procentowym. Czytelnicy, którzy wezmą udział w plebiscycie, mogą liczyć na nagrody. Wśród nich znajduje się darmowy kwartalny dostęp do naszej cyfrowej gazety lub książki Jerzego Chromika „Remanent 5”.



Pojedynek „średniaków”

W niedzielę Milan podejmie Romę w starciu zespołów, które utknęły w środku stawki Serie A.

WŁOCHY

Miedzy obiema drużynami jest siedem punktów różnicy. Ekipa z Mediolanu zajmuje 8. lokatę, a zespół ze stolicy Włoch dopiero 10. Obecny sezon nie jest dla nich najłatwiejszy i aktualnie są to drużyny środka tabeli.

Coś do udowodnienia

O ile w przypadku Milanu można mówić o pewnym ustabilizowaniu formy (jedna porażka w ostatnich sześciu spotkaniach ligowych, przy czym były też trzy remisy), o tyle w przypadku Romy dalej możemy mówić o sinusoidzie dyspozycji. Gdy wydawało się, że zespół pod wodzą Claudio Ranieriego zaczął wygrywać i terminarz mu sprzyja, przyszła zasłużona porażka z beniaminkiem Como. Teraz drużyna z Wiecznego Miasta jest po dwóch zwycięstwach, z Sampdorią w Pucharze Włoch oraz z Parmą w lidze. Milan to jednak przeciwnik ze znacznie wyższej półki.

Trener mediolańczyków Paulo Fonseca będzie musiał poradzić sobie bez podstawowego skrzydłowego. Rafael Leao doznał kontuzji w ostatnim spotkaniu przeciwko Weronie i nie będzie mógł wystąpić w najbliższym meczu. Portugalczyk miał w tym sezonie swoje wzloty i upadki, ale dalej ma coś do udowodnienia

i na pewno byłby przydatny. W Milanie chcą przyspieszyć proces jego powrotu do pełnej sprawności, żeby mógł zagrać w spotkaniu z Juventusem 3 stycznia w półfinale Superpucharu Włoch. Lista zawodników, z których nie będzie mógł skorzystać portugalski trener, jest znacznie dłuższa. Z drugiej strony Claudio Ranieri będzie musiał sobie poradzić tylko bez Bryana Cristante, którego nie ma od kilku spotkań.

Niespodziewany hit

Przed sezonem nikt nie mógł zakładać, że patrząc tylko na ligową tabelę, hitem może być mecz... Lazio z Atalantą. Dwie drużyny, które zajmują kolejno czwarte i pierwsze miejsce, są w wysokiej formie. Obie wygrały swoje spotkania w ostatniej kolejce, ale po niemałych problemach z teoretycznie słabszymi przeciwnikami. I obie mają swoje cele. Atalanta niezmiennie od kilku kolejek chce utrzymać status lidera Serie A, tym bardziej że krok za nią jest Napoli, które regularnie wygrywa. Lazio też chce odskoczyć, ale od Fiorentiny, która depcze drużynę Marco Baronię po piętach, lecz ostatnio zaliczyła wpadkę z Udinese.

Ostatni mecz tych drużyn (4 lutego) zakończył się zwycięstwem 3:1 dla Atalanty. Dwa gole zdobył wtedy Charles De Ketelere. Teraz Belg również jest w znakomitej formie.

W ostatnich pięciu spotkaniach we wszystkich rozgrywkach zdobył sześć goli! Można się spodziewać, że w tym spotkaniu dołoży kolejne liczby albo przynajmniej będzie wyróżniającą się postacią.

Milosz Cebo

Program 18. kolejki

Sobota: Empoli – Genoa, Parma – Monza (15:00), Cagliari – Inter (18:00), Lazio – Atalanta (20:45). Niedziela: Udinese – Torino (12:30), Napoli – Venezia (15:00), Juventus – Fiorentina (18:00), Milan – Roma (20:45). Poniedziałek: Como – Lecce (18:30), Bologna – Verona (20:45).

1. Atalanta	17	40	42:19
2. Napoli	17	38	26:12
3. Inter	16	37	42:15
4. Lazio	17	34	32:24
5. Fiorentina	16	31	29:13
6. Juventus	17	31	28:13
7. Bologna	16	28	23:18
8. Milan	16	26	25:16
9. Udinese	17	23	21:26
10. Roma	17	19	23:23
11. Empoli	17	19	16:19
12. Torino	17	19	17:22
13. Genoa	17	16	14:26
14. Lecce	17	16	11:29
15. Parma	17	15	23:33
16. Como	17	15	18:30
17. Verona	17	15	21:40
18. Cagliari	17	14	16:28
19. Venezia	17	13	17:30
20. Monza	17	10	15:23

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

12 – Retegui (Atalanta), Thuram (Inter)
10 – Kean (Fiorentina)
9 – Lookman (Atalanta)
7 – Castellanos (Lazio), Vlahović (Juventus),
6 – Lukaku (Napoli), Orsolini (Bologna), Pinamonti (Genoa), Lucca (Udinese)



24-letni kielczanin broniący uderzenie Darwina Nuneza.

Zadebiutował na Anfield!

Jakub Stolarczyk z Leicester City został 23. Polakiem, który wystąpił w Premier League!

ANGLIA

Mało kto mógł liczyć na tak znakomity prezent bożonarodzeniowy jak 24-letni Stolarczyk. Właściwie to był to też po części prezent... urodzinowy, bo pochodzący z Kielc bramkarz 19 grudnia świętował dzień swojego przyjścia na świat! Do Leicester wyjechał jako niespełna 17-letni chłopak, po grze w klubach z podkieleńskich Chęcin. W angielskim klubie występował w zespołach młodzieżowych, zaliczył kilka wypożyczeń w obrębie Wielkiej Brytanii, aż w końcu dotarł do najlepszej ligi świata – i to od razu na Anfield Road!

Walijczyk dał ciała

W poprzednim sezonie Stolarczyk został częścią pierwszej drużyny „Lisów”, która po spadku z Premier League spędziła na zapleczu tylko rok. Przed rozpoczęciem rozgrywek w zespole przeprowadzono zmiany w obsadzie bramki, gdzie numerem jeden – co trwa do teraz – został Duńczyk Mads Hermansen, zresztą rówieśnik Polaka. Stolarczyk był jego zamiennikiem i w sumie zagrał 9 razy, zachowując 6 czystych kont. W Pucharze Anglii zmierzył się m.in. z Chelsea, gdzie obronił rzut karny wykonywany przez Raheema Sterlinga (Leicester jednak przegrało), a w Pucharze Ligi z Liverpooliem (również porażka). Po awansie do Premier League hierarchia w ekipie „Lisów”

nie zmieniła się, z tym że kielecki golkeeper dostał kontuzji stawu skokowego, tracąc okres przygotowawczy i całe dotychczasowe rozgrywki. W rolę rezerwowego wcielił się znany Polakom reprezentant Walii Danny Ward, a „trójką” w takich okolicznościach został kolejny Duńczyk, Daniel Iversen. Trzy kolejki temu Hermansen doznał jednak kontuzji i po przerwie w meczu z Newcastle nie wrócił na murawę. Zastąpił go Ward i w kwadrans wpuszczał 3 gole. Potem było spotkanie „za sześć punktów” z Wolverhampton i wyjątkowo bolesna porażka Leicester 0:3! Obrona „Lisów” oraz walijski bramkarz indywidualnie byli niezwykle krytykowani za ten występ.

Pochwały od trenera

Ward długo w składzie nie pozostał, bo po 1,5 meczu trener Ruud van Nistelrooy (objął drużynę 1 grudnia, a wcześniej był tymczasowym szkoleniowcem w Manchesterze United po zwolnieniu Erika ten Hage) postanowił... w ogóle nie zabrać go na kolejne spotkanie. Mógł podjąć taką decyzję, ponieważ do zdrowia doszedł Stolarczyk. W jakże trudnym starciu z Liverpooliem na wyjeździe postawił właśnie na 24-letniego Polaka, a na ławkę wziął Iversena. Kielczanin zadebiutował tym samym w Premier League na słynnym Anfield Road i choć Leicester przegrało 1:3, nikt nie miał do niego pretensji. Ba, większość portali statystycznych oceniło go wyżej niż Alissona z druży-

ny przeciwnej, a i sam van Nistelrooy poświęcił mu kilka ciepłych słów: – Jakub potrafi wykonać znakomitą robotę, a w takim meczu nie mógł zrobić tego lepiej. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to jego interwencje. Widzę jego spokój i opanowanie. To młody i utalentowany bramkarz. Z powodu kontuzji nie grał przez długi czas, zdążył wystąpić tylko raz w rezerwach, a teraz zadebiutował na Anfield. Za taki występ należy mu się uznanie – chwalił słynny Holender.

Spełnił marzenia

Także Jakub Stolarczyk podzielił się swoimi wrażeniami po debiucie w najwyższej lidze angielskiej: – Od dziecka marzyłem o tym dniu. Dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierają i pomogli mi do tego dążyć. Marzenia się spełniają – napisał Polak na portalu X. Teraz Leicester czeka mecz z Manchesterem City. Hermansen dochodzi do siebie, ale nie wiadomo, czy będzie gotowy.

Piotr Tubacki

■ Liverpool – Leicester City 3:1

(1:1)

0:1 – Ayew (6), 1:1 – Gakpo (45+1), 2:1

– Jones (49), 3:1 – Salah (82)

Program 19. kolejki

Niedziela: Leicester – Man. City (15:30), Crystal Palace – Southampton, Everton – Nottingham, Fulham – Bournemouth, Tottenham – Wolverhampton (wszystkie 16:00), West Ham – Liverpool (18:15), Poniedziałek: Aston Villa – Brighton, Ipswich – Chelsea (oba 20:45), Man. Utd – Newcastle (21:00), Środa: Brentford – Arsenal (18:30)

■ Piątkowe mecze zakończone po zamknięciu wydania.



Rafael Leao - wielki nieobecny w meczu z Romą.

Nie lekceważyć Finów

Finlandia to nie jest kraj, który kojarzy się z futbolem. Łatwo jednak z naszym rywalem w najbliższych eliminacjach mundialu kiedyś nie było, świetny bilans jest mylący. Na dowód historia sprzed lat.

Rywalizacja z narodem o wyjątkowo - z naszego punktu widzenia - dziwnym języku (kiedy widziałem pieniądze z napisem „Suomen Tasavalta” czułem dezorientację, jako bajtel zbierałem monety i przez kilka lat nie wiedziałem, że mam egzemplarze z Finlandii) dopiero w ostatnich latach wydaje się bezproblemowa - ostatnie dwa mecze w XXI wieku reprezentacja Polski wygrała 5:0 i 5:1.

Grzyby

Na „dzień dobry” przegraliśmy ponad 100 lat temu 3:5 (towarzyski mecz we wrześniu 1923 w Helsinkach). Potem było zazwyczaj łatwiej, co nie oznacza łatwo. Nawet w czasach, gdy Polacy byli trzecią drużyną na świecie. 60 dni po zdobyciu medalu na hiszpańskim mundialu reprezentacja Polski poleciała do Kuopio - na pierwszy mecz eliminacji mistrzostw Europy, które dwa lata później zorganizowała Francja. Wydawało się, że rywal jest na łatwy kęs. Kęs został kłapnięty, przeżuty i strawiony, ale co się Polacy przy tym najedli nerwów to ich. Finowie byli wtedy słabsi niż dziś, lecz walka o punkt trwała do końca. Po golach Włodzimierza Smolarka, Dariusza Dziekanowskiego i Janusza Kupcewicza Polacy prowadzili 3:0, ale gospodarze nagle szarpnęli i w ciągu dwóch minut strzelili dwa gole (w 82 i 84 minucie, więc końcówka była bardzo nerwowa). U gospodarzy w składzie pojawił się Atik Ismail, syn fińskich... Tata-rów, jeden z pierwszych piłkarzy tego kraju, którzy zdobyli angaż w dobrym zagranicznym klubie (w sezonie 1982/83 był zawodnikiem Anderlechtu Bruksela).

Mało pamiętana ciekawostką jest fakt, że Antoni Piechniczek dostał wtedy propozycję pracy w Finlandii, niedługo przed tym meczem zdążył odwiedzić ten kraj przy okazji międzynarodowej konferencji trenerskiej omawiającej m.in. turniej Espana'82. Mówił, że jest zafascynowany pięknem i przyrodą tego kraju. Podczas spaceru nabierał tam wtedy grzybów, z których jego żona Zyta zrobiła potem pyszny sos. O tym, że nasz selekcjoner zna się na grzybach, przekonałem się podczas ostatniej Wigilii. Podczas niedawnych odwiedzin



u państwa Piechniczeków dostałem od nich w prezencie suszone grzyby i spałaszowałem je ze smakiem.

Tak czy inaczej - Finowie byli zachwyceni słowami polskiego selekcjonera i kiedy przyjechał ponownie z naszą reprezentacją... zaoferowali mu pracę. PZPN nie chciał jednak o tym słyszeć, nie przystał na to. Na angaż załapał się więc asystent Bogusław Hajdas, który dostał pracę w Kuopio Palloseura. Miał talent do języków. Mówił mi, że po siedmiu miesiącach intensywnej nauki tego cholernie trudnego narzecza był w stanie samodzielnie poprowadzić trening!

Zapomnianą ciekawostką jest fakt, że to pierwszy mecz Zbigniewa Bońki w reprezentacji Polski jako piłkarza Juventusu Turyn.

Wiatr

Rewanż zapowiadał się ciężko, ale nikt nie przypuszczał, że aż tak... Odbył się wiosną 1983 roku, kiedy rzeczywistość w Polsce była wyjątkowo zgrzebna, w sklepach brakowało właściwie wszystkiego. Właśnie tego roku nakręcony został komediody, straszno-śmieszny serial Stanisława Barei „Alternatywy 4”, który fantastycznie oddawał siemę codzienną.

Mecz z Finami odbył się na Stadionie Dziesięciolecia i dziś zapomniany to raczej fakt, że było to ostatnie spotkanie na tym obiekcie. Stadion przestał być używany przez piłkarzy, niszczał, więc zmyślny warszawski lud



„Sport” po meczu z Finlandią w Warszawie w 1983 roku

zaczął go używać w zupełnie innym charakterze. W 1989 roku zostaje wydzierżawiony do celów handlowych. Na koronie giganta prężnie działało targowisko, które stało się wkrótce jednym z największych w Europie, według niektórych - największym. Działa do 2008 roku. Potem w tym miejscu został wybudowany - na ME 2012 - Stadion Narodowy, który służy reprezentacji do dziś.

Dobrze pamiętam słowa Antoniego Piechniczka dotyczące obiektu. - Boisko było fatalnie przygotowane. Jakiś gruz, resztki cegieł... Coś strasznego! Kiedy powiedziałem, że nie nadaje się ono do gry, dziennikarze podszli do Finów, którzy na co dzień grali przecież w śniegu. Oni tę murawę uznali za świetną, więc wyszło, że narzekam - mówił mi polski szkoleniowiec.

Tylko początek... początku spotkania był świetny. W 2 minucie Włodzimierz Smolarek strzelił gola rzutu karnego i wydawało się, że łatwo pójdzie. Nie poszło.

Trzy minuty później padła ostatnia bramka na Stadionie Dziesięciolecia. Zdobył ją Paweł Janas... samobójczym strzałem. To był gol z gatunku kuriozalnych: po wykopie fińskiego bramkarza piłka poleciała daleko, z wiatrem. Janas uznał, że pada ją głową do Józefa Młynarczyka. W tym momencie dmuchnęło, piłka skożłowała, przeleciała nad zdumionym bramkarzem i wpadła do polskiej bramki.

Rozmawiałem o tej bramce z Pawłem Janasem. - Rzeczywiście, to ja „zamknąłem” Stadion Dziesięciolecia. Zdobyciem na nim ostatnią, historyczną bramkę. Piłka odbiła mi się od głowy i poleciała w stronę naszej bramki. Józef Młynarczyk wyszedł na 10 metr i chciał ją złapać. Cofał się i cofał, omal o słupki się nie zabił, a ona i tak wpadła...

Antoni Piechniczek uznaje tę bramkę za najbardziej absurdalną za jego kadencji.

Do końca meczu w Warszawie pozostało 85 minut. Wydawało się więc, że zwycięstwo Polski i tak jest

kwestią czasu, ale jednak... nie było. Piłkarze wtedy zawiedli. Mecz zakończył się remisem 1:1.

Słabo wypadł cholernie zdolny, mający pokręto w nodze Mirosław Okoński. Z tym błyskotliwym graczem problem bowiem był taki, że nikt nie był w stanie przewidzieć jego boiskowej dyspozycji. Mógł zagrać genialnie, mógł zagrać beznadziejnie. U Piechniczka dostał szansę. Także tamten mecz w Warszawie był w wykonaniu do zapomnienia. W latach 1981-85 zagrał u Piechniczka 19 razy, strzelił w tych meczach... 0 goli.

Ciekawostką jest też fakt, że był to ostatni mecz przed telewizyjną erą Dariusza Szpakowskiego. „Szpaku” będzie komentował spotkanie ze Związkiem Radzieckim, które odbędzie się miesiąc później w Chorzowie.

Ostatecznie z naszej grupy wyszła wtedy Portugalia, która stała się rewelacją francuskich mistrzostw, zajmując 3. miejsce. Pamiętacie Chalanę albo Jordao? Rewelacja! W Polsce jednak ustą-

ELIMINACJE ME WE FRANCJI W 1984

Kuopio, 8 września 1982
Finlandia - Polska 2:3 (0:2)
 0:1 - Smolarek (16., z karnego), 0:2 - Dziekanowski (28.), 0:3 - Kupcewicz (72.), 1:3 - Vallee (82.), 2:3 - Kosusa (84.)
POLSKA: Kazimierski - Majewski, Janas, Dolny, Jatocha - Buncol, Kupcewicz, Ciolek - Dziekanowski (75. Mazur), Boniek, Smolarek. Trener Antoni PIECHNICZEK.

Warszawa, 17 kwietnia 1983
Polska - Finlandia 1:1 (1:1)
 1:0 - Smolarek (2., z karnego), 1:1 - Janas (5., samobójcza)
POLSKA: Młynarczyk - Majewski, Janas, Wójcicki, Jatocha - Buncol, Kupcewicz, Ciolek (65. Buda) - Smolarek, Boniek, Okoński. Trener Antoni PIECHNICZEK.

Ogólny bilans meczów z Finami:
 33 mecze, 22 zwycięstwa, 8 remisów, 3 porażki, bramki: 82:29. Wspomniane w tekście porażki zdarzyły się w 1923, 1965 i 2006 roku.

Niefart lat 60.

Mało który kibic pamięta, że z Finami spotkaliśmy się również w eliminacjach mistrzostw świata, które odbyły się w Anglii. Lata 60. to okres, kiedy mamy fenomenalnych piłkarzy i właściwie nie mamy drużyny narodowej, bo nie udało się jej odnieść żadnego sukcesu, zakwalifikować na mistrzostwa świata. Na starcie eliminacji przegraliśmy 0:2, w rewanżu wygraliśmy w Szczecinie 7:0, ale nic to nie dało. Żeby uzmysłowić sobie, jaka to była drużyna, warto podać nazwiska strzelców goli: Włodzimierz Lubański 4, Jerzy Sadek 2, Ernest Pohl.

pienie Portugalii pola uznano za wizerunkową klęskę...

Porażka zakończona awansem

Potem graliśmy z Finami głównie towarzysko, choć przytrafiła nam się spektakularna klęska na początku kadencji Leo Beenhakera - znowu w eliminacjach mistrzostw Europy. 2 września 2006 roku w Bydgoszczy Białoczerwoni przegrywali tuż przed końcem 0:3, a honorowego gola w ostatniej chwili strzelił Łukasz Garguła. Wtedy u rywali asem był fiński piłkarz wszech czasów. Zresztą Jari Litmanen, bo o nim mowa, zdobył wtedy dwie bramki. Porażka wywołała ogólnopolską burzę, która miała wręcz siłę tornada, Beenhakker jednak na selekcyjnym stołku przetrwał. To była jednocześnie ostatnia porażka reprezentacji Polski z Finlandią. Na szczęście udało się opłacać kryzys. W rewanżu w Helsinkach padł remis 0:0 i na Euro 2008, po raz pierwszy w historii, pojechała Polska.

Paweł Czado

Cytaty pochodzą z książki Pawła Czado i Beaty Żurek „Piechniczek. Tego nie wie nikt” (2015).

Młodzieżowiec wyautowany

W rundzie wiosennej w zespole trenera Petera Struhara nie zobaczymy Szymona Maszkowskiego.

GKS JASTRZĘBIE

W grudniu, podczas jednego z treningów indywidualnych, ciężkiej kontuzji kolana doznał 19-letni pomocnik drużyny z Jastrzębia Zdroju, Szymon Maszkowski. Wychowanek Śląska Wrocław dołączył do zespołu z Harcerskiej latem 2023 roku. W sezonie 2023/24 rozegrał 23 mecze w 2. lidze, zaś w rundzie jesiennej bieżących rozgrywek pojawił się na boisku 17 razy, spędzając na boisku 972 minuty, czyli średnio 57 minut. Wracając do urazu piłkarza - szczegółowe badania wykazały, że doznał poważnego uszkodzenia więzadła krzyżowego przedniego. Jest wielce prawdopodobne, że niezbędny będzie zabieg rekonstrukcji, jednak ostateczna decyzja co do jego przeprowadzenia jeszcze nie zapadła. „Maszko” na pewno jednak w rundzie wiosennej nie zagra, a jego przerwa w treningach potrwa 6-9 miesięcy.

Mój nieżyjący już tata zwykł mawiać, że lepiej dwie godziny myśleć i pięć minut pracować niż na odwrót. W klubie z Harcerskiej widocznie nie znają tej zasady, a przynajmniej jej nie praktykują. Dowód? Trener Mateusz Wrana przed kilkoma dniami został „posprzątny”, bo musiał zrobić miejsce dla trenera przygotowania motorycznego. I nie byłoby w tej decyzji niczego zaskakującego, gdyby nie fakt, że działacze GKS-u Jastrzębie nie mieli wytypowanego kandydata(ów) na to stanowisko! Szukają po omacku, o czym świadczy

ogłoszenie zamieszczone na oficjalnej stronie internetowej klubu. Tymczasem „pod ręką” mają fachowca, który w latach 2015-19 odpowiadał za przygotowanie motoryczne piłkarzy GKS-u. Damian Zawierucha - bo o nim mowa - spełnia wszystkie wymogi stawiane przez klub, uczestniczył w kilkudziesięciu szkoleniach i konferencjach z zakresu przygotowania motorycznego oraz w stażach trenerskich w takich klubach jak VfL Wolfsburg, Wisła Kraków, Zagłębie Lubin. Nie jestem agentem trenera Zawieruchy, ale jego kandydaturę brałbym poważnie pod uwagę.

Na tym jednak nie kończą się poszukiwania drugoligowca, bo inne ogłoszenie informuje, że „GKS Jastrzębie poszukuje osoby na stanowisko pracownika działu mediów i komunikacji”. Zakres obowiązków obejmuje: „tworzenie treści i komunikatów na oficjalną stronę internetową klubu, codzienną obsługę profili klubu na Facebooku, X, Instagramie oraz WhatsAppie w sposób kreatywny, angażujący kibiców i budujący relacje z fanami, przeprowadzanie wywiadów z piłkarzami, trenerami i pozostałymi osobami z otoczenia klubu, obsługę profilu Akademii GKS Jastrzębie, współpracę z innymi działami klubu w celu kreowania atrakcyjnych materiałów na social media”. O ile mnie pamięć nie myli, przed kilkoma miesiącami działacze GKS-u pozbyli się takiego człowieka. Nazywa się Jakub Kubiela...

Bogdan Nather



Szymona Maszkowskiego długo nie zobaczymy w koszulce GKS-u Jastrzębie w meczach ligowych.

Sport dał mi naj

Samo życie uczy męskości, gdy musisz opiekować się młodszym bratem, gdy w wieku 20 lat wychodzisz z domu dziecka i musisz utrzymać się na powierzchni - specjalnie dla „Sportu” opowiada Łukasz Tomczyk, trener drugoligowych piłkarzy Polonii Bytom.

Wigilię jak co roku spędziłem u mojego brata Mateusza w Częstochowie, który przygotowuje ją z żoną i rodziną. To w sumie fajny czas, czekam na niego, mogę się wtedy jako trener wyłaczyć, możemy zobaczyć najbliższych i znajomych, rodzinę, której dawno się nie widziało, pobiesiadować, porozmawiać bez gonitwy i ciśnienia. To właściwie pierwszy taki czas od dawna, kiedy mogę wygaścić się i zresetować głowę. To coś innego niż kiedyś oczywiście...

O wychodzeniu z „krzywdy-winy”

Czy pytałem siebie, dlaczego? Jasne, bywało zadreczanie się, że nie mam normalnego startu, że jest mi trudniej niż innym, że wszystko więcej mnie kosztuje, że z jednej strony jestem niesprawiedliwie potraktowany, a z drugiej sam jestem tej sytuacji winien, czyli tak zwana „krzywdy-wina”. Ale z czasem stawałem się coraz bardziej świadomy i odsunąłem te myśli, poza tym opiekowałem się młodszym bratem, nie mogłem pokazywać, że nie daję rady, nie potrafię. Pojawiła się przestrzeń, żeby przejąć stery i być liderem, mindset na szukanie rozwiązań i sposobów załatwiania problemów. Stąd chyba w moim DNA jest odporność na stres, pracowitość, ale też głód wiedzy, doskonalenia się.



w jaki sposób funkcjonuje nasz mózg, jak podejmujemy decyzje, dlaczego te w emocjach raczej nie są najlepsze, wszystko poparte wynikami badań, statystykami, ale też przykładami z życia i napisane fajnym, przystępnym językiem.

O zmianie nawyków

Charakter też można kształtować, choć oczywiście nie jest tak, że wszystko samo przychodzi i od razu jest super. Ale skoro można nauczyć się mówić w pięciu językach, to także można zmieniać swoje nawyki. Praca nad sobą jest nieustanna, to jak codzienne mycie zębów. Ja też byłem nadpobudliwy, nerwowy, mam za sobą nieudane relacje osobiste, pracholizm, ale poczyniłem kroki, które pomagają mi się zmieniać. Dużo obserwuję, czytam, rozmawiam z trenerami mentalnymi, coachami, przechodziłem niektóre etapy terapii. Czytałem niedawno w „Forbesie”, że potowa z menedżerów biznesu na liście Top 30 ma własnych terapeutów. I tu nie chodzi, że są „crazy” i muszą się leczyć, ale o to, żeby potrafiłi czyścić głowę, funkcjonując w środowisku codziennego stresu.

O szybkim dorastaniu

Pyta pan o męskie wzorce, skąd je czerpałem skoro wychowywałem się bez ojca czy dziadka... Już samo życie uczy cię męskości, gdy mu-

O wiedzy, która jest bronią

Od zawsze wykazywałem duże predyspozycje do uczenia się, samorozwoju. Mam poczucie, że wiedza jest bronią, która pomaga radzić sobie w życiu, daje narzędzia, jak pomóc sobie samemu. Zawsze zapisywałem się na wszystkie możliwe kursy

i szkolenia, jeżeli uznałem, że mogą mi coś dać, do czegoś się w życiu przydać. Aktualnie intensywnie uczę się angielskiego i wróciłem do lektury „Pułapek myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym”, książki Daniela Kahnemana, laureata Nagrody Nobla z ekonomii. To fascynujące rozważania o tym,

Powrót na „stare śmieci”

„Rozwód” trenera Michała Hetela z rezerwami Śląska trwał niecałe dwa miesiące.

ŚLĄSK II WROCŁAW

Po zwolnieniu trenera Jacka Magiery i dyrektora sportowego Davida Baldy we Wrocławiu podjęto decyzję, że zespół WKS-u (Wrocławskiego Klubu Sportowego) od 12 listopada poprowadzi w ekstraklasie duet Marcin Dymowski - Michał Hetel. Ten drugi został „ściągnięty” z drugiego zespołu, walczącego w 3. lidze. Misja ratunkowa zakończyła się fia-

skiem, bo pod ich wodzą Śląsk w czterech potyczkach zaskiegotwał zaledwie punkt. Wrocławianie mierzyli się głównie z bezpośrednimi konkurentami w walce o utrzymanie, ugrzęźli na ostatnim miejscu w tabeli PKO BP Ekstraklasy z dorobkiem 10 punktów i po koszmarniej rundzie jesiennej są już jedną nogą w Betclie 1. Lidze. Na domiar złego pomiędzy Dymowskim i Hetelem dochodziło do „spięć”, to tak naprawdę jest trenerem numer 1. „Dymek” był pierwszym trenerem w Polonii-Stali Świdnica, Foto-Higienie Błyskawicy Gać, asystentem Piotra Jawnego w rezerwach Śląska i Podbeskidziu Bielsko-Biała oraz asystentem w pierwszym

zespole Śląska za kadencji Ivana Djurdjevicia (32 mecze) i Jacka Magiery (60 meczów), natomiast Hetel z seniorami pracował zaledwie 1,5 roku. Dlatego uważam, że nadużyciem przez władze klubu z Oporowskiej było traktowanie Dymkowskiego jako asystenta 31-letniego Michała Hetela. Dymkowski jest bowiem uczestnikiem kursu trenerskiego UEFA Pro i może być szkoleniowcem zespołu występującego w ekstraklasie. Hetel takowych uprawnień nie ma, bo dla posiadacza licencji UEFA A górnym pułapem jest 1. liga. Po co zatem kibicom mydlono oczy? Pomimo niepowodzenia w roli opiekuna pierwszego zespołu „Zielono-biało-czerwonych” He-

tel został przywrócony do task, tzn. od Nowego Roku wróci na ławkę drugiej drużyny Śląska. Wraz z nim na „stare śmieci” wracają Dawid Gomola (trener asystent), Mariusz Pawelec (trener asystent) i Piotr Celeban (trener przygotowania motorycznego). W ostatnich dwóch spotkaniach rundy jesiennej III grupy Betclie 3. Ligi Hetel zastępował Krzysztof Wotczek, który łączył to zadanie z funkcją koordynatora w Akademii Piłkarskiej Śląska. Rezerwy „Trójkolorowych” przystąpią do rundy wiosennej jako lider, ale tylko z dwoma punktami przewagi nad Cariną Gubin i pięcioma nad rezerwami Miedzi Legnica.

Bogdan Nather

więcej

Praca nad sobą jest nieustanna, to jak codzienne mycie zębów. Ja też byłem nadpobudliwy, nerwowy, mam za sobą nieudane relacje osobiste, pracoaholizm, ale poczyniłem kroki, które pomagają mi się zmieniać. Dużo obserwuję, czytam, rozmawiam z trenerami mentalnymi, coachami, przechodziłem niektóre etapy terapii.

sisz od małego opiekować się młodszym bratem, gdy w wieku 20 lat wychodzisz z domu dziecka i musisz sam utrzymać się na powierzchni. Widzę dookoła, jak różnie z tym bywa. Jedni z moich kolegów wracają w rzeczywistość, z których wyszli, inni pracują i walczą, a jeszcze inni radzą sobie całkiem dobrze. Ja szybko dorosłem i jak miałem 14-16 lat zarabiałem już pierwsze pieniądze - a to zrzuciłem węgiel sąsiadowi, a to zbierałem i sprzedawałem makulaturę, a to roznośłem gazety. W domu dziecka zdałem maturę w Liceum Menedżerskim w Kłobucku, a potem skończyłem magisterkę z wychowania fizycznego w Częstochowie. Wytrwałem, nawet łatwo mi to przyszło, bo było związane ze sportem, który był moją pasją. On nauczył mnie najwięcej, więcej niż wyniosłem z domu.

O roli sportu w wychowaniu

Ważną osobą w domu dziecka był pan Andrzej Ujma, który wciągnął mnie w sport, motywował do

jego uprawiania, a jak było trzeba, to nawet zaganiał na siłę. Mieliliśmy tam boisko, gdzie graliśmy swoje mecze podwórkowe, a gdy byłem trochę starszy, trenowałem w Zniczu Kłobuck, graliśmy w juniorach i seniorach, w klasie okręgowej, potem w częstochowskich Beniaminku i Victorii. Sport dla dzieciaków takich, jak byłem ja, jest bardzo ważny, przede wszystkim pozwala wyłuszczyć głowę od złych myśli, zapomnieć, złapać inne „flow”, w szerszej perspektywie pomaga wyjść z patologii, uczy dyscypliny, charakteru, systematyczności. Z panem Andrzejem mamy stały kontakt, zaprosił mnie niedawno do placówki w Waleńszewie, gdzie obecnie pracuje, poprowadziłem trening, zagraliśmy z wychowankami. To inspiracja, żeby wrócić do mojego Domu Dziecka w Kłobucku, spotkać się z dziećmi, potrenować, porozmawiać, pokazać, że dom dziecka to nie musi być wcale zły start do życia. Wiem już, że wkrótce tam pojadę.

**Wysłuchał
Tomasz Mucha**



Dla Katarzyny Wilczek mecz w Kaliszu będzie okazją do spotkania z byłymi koleżankami.

Spotkanie o życie - tak górnolotnie określa się w obu obozach arcyważne, niedzielne starcie Energii Szczypiorno Kalisz z Ruchem Chorzów.

Nie miały długiego świętowania piłkarki ręczne chorzowskiego Ruchu. Tylko Wigilia i pierwszy dzień były dla rodzin, bo w drugie święto „Niebieskie” pojawiły się w hali MORiS-u, by ciężko pracować. W niedzielę o 16.00 czeka je bowiem bardzo ważne, wyjazdowe spotkanie z Energią Szczypiorno Kalisz, która w ośmiu kolejkach nie zdobyła punktu, jednak w ostatnich meczach dała sygnał wyraźnej zmiany formy. Co to oznacza dla chorzowskiego beniaminka? - Że w niedzielę czeka nas najważniejszy mecz w tym roku, a na pewno najważniejszy w tym sezonie. I nie ma dla mnie znaczenia, że rywalki nie zdobyły punktu - mówi trener Ruchu, Ivo Vavra. - Jedziemy na teren, na którym będzie bardzo ciężko o punkty, do zespołu, który jest maksymalnie zdesperowany, który z nami zagra o życie. A jak takie spotkania wyglądają, nie trzeba nikomu mówić.

Czeska „deka”

Ruch do tej pory wygrał dwa spotkania, więc jego sytuacja jest lepsza niż niedzielnych przeciwników. Mimo wszystko w Chorzowie wciąż nie zapominają listopadowej porażki z Sośnicą Gliwice na własnym parkiecie. - Nie robimy z tego tragedii, ale gdybyśmy mieli te 3 punkty wię-

cej, mielibyśmy wszystko w głowach inaczej poukładane. Za szybko jednak uwierzyliśmy w swoją siłę - uważa czeski szkoleniowiec. - To są kobiety, więc ich mentalność jest bardzo ważna. Tymczasem my po dobrych i wygranych meczach byliśmy już w nastroju, który po czesku określa się „deka” (w polskim rozumieniu oznacza to nic innego jak błogi stan w łóżku, w ciemnościach, pod ciepłą kołdrą - przyp. red.). I nagle „pękliśmy”, choć w meczu z Sośnicą wszystko mieliśmy w swoich rękach. Ale takie są kobiety. Raz jest dobrze, a za moment bardzo źle. Dlatego nie chciałbym za dużo moralizować, mając nadzieję, że w niedzielę drużyna pokaże prawdziwą moc - tę sportową i tę mentalną stronę „Niebieskich”.

Jak nie z Ruchem, to z kim?

Jak już wspomnieliśmy, kaliszanki zagrały dobre spotkanie w Kobierzycach. Mocno postawiły się wice mistrzyniom Polski, prowadząc w 48 minucie 27:24. Faworyzowane „Kobierki” dopiero w końcówce przeżyły szalę zwycięstwa. W 10 minut rzuciły 7 bramek z rzędu (31:27), wygrywając 33:28. To spotkanie włożyło jednak sporo optymizmu i wiary w „czerwoną latarnię” Orleń Superligi, że złą kartę można jeszcze odwrócić.

Jak nie z Ruchem, to z kim? Jak nie u siebie z beniaminkiem z Chorzowa, to gdzie? - Przez ostatni miesiąc bardzo ciężko pracowaliśmy i przygotowaliśmy się do najważniejszego meczu w tym roku - mówi skrzydłowa Szczypiorna, Milena Kaczmarek. - Ruch to bardzo waleczna drużyna i choć czasami nie jest faworytem, to potrafi zwyciężyć. Ale gramy u siebie i to my musimy wygrać. Podobnie uważa inna skrzydłowa Energii. - Ruch to nieprzewidywalna i bardzo waleczna drużyna, bo Ślężaczki zawsze grają twardą piłkę ręczną. Według mnie bardzo dobrze przepracowałyśmy przerwę w rozgrywkach i mam nadzieję, że w niedzielę zdobędziemy pierwsze, tak wyczekiwane punkty w tym sezonie - podkreśla Wiktoria Gliwińska.

Wielkie wyzwanie

Trener Ruchu naturalnie pokazał swoim podopiecznym to spotkanie, przeprowadził gruntowną analizę, ale jednocześnie zastrzegł, że mecz meczowi nie jest równy. - Kobierzyce trochę zlekceważyły Kalisz, licząc na spacer, tymczasem ambitne przyjezdne mocno się postawiły i były bliskie sprawienia sensacji - tłumaczy Ivo Vavra. - My musimy patrzeć na siebie i od pierwszej minuty być na maksymalnej koncentracji, bo jeśli z początku stracimy

dystans, jak nie złapiemy kontaktu, to już nie wrócimy do meczu. Energa ma w składzie dobre, doświadczone i ograne w Superlidze zawodniczki, dlatego przez pełne 60 minut czeka nas wielkie wyzwanie. I nie mówię tego, by wywołać uśmiech u tych, którzy patrzą tylko na tabelę, która moim zdaniem nie oddaje możliwości naszych niedzielnych przeciwników.

Maksymalne skupienie

Z tego powodu, że koncentracja musi być maksymalna, decyzją trenera Vavry „Niebieskie” nie brały udziału w akcjach przedświątecznych, filmikach ze świątecznymi życzeniami, jakie zalewały internet i media społecznościowe. - Czapeczki na głowach, miłkołajki, filmiki z życzeniami... To jest sympatyczne, ale my w tym okresie nie szukamy promocji, tylko potrzebujemy maksymalnego skupienia i koncentracji. To jest ciężki okres, bo gdy inni świętują i dobrze się bawią, my ciężko zasuwaemy. Pracujemy po dwie-trzy godziny dziennie, jesteśmy w trybie treningu-wideo, bo inaczej się po prostu nie da. Mecz w Kaliszu również ma dla nas kolosalne znaczenie. Mówi się, że to starcia o „sześć punktów”, a ja uważam, że to dla nas poduszka bezpieczeństwa, która może nam otworzyć szeroką ścieżkę w kierunku utrzymania w elitarnym gronie, lub odwrotnie. Dlatego, choć bardzo rzadko to mówię i stronię od podgrzewania atmosfery, to powiem, że mecz w Kaliszu jest dla nas najważniejszy w sezonie. Po prostu musimy go wygrać.

Zbigniew Ciećciała



Michał Hetel wrócił na trenerską ławkę w rezerwach Śląska.

ORLEŃ SUPERLIGA KOBIEC

Sobota, 28 grudnia

ELBLĄG, 18.00: Energa Start - Młyny Stożew Koszalin

Niedziela, 29 grudnia

GNIEZNO, 12.30: MKS Urbis - MKS FunFloor Lublin

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 16.00: MKS Piotrcovia - KPR Gminy Kobierzyce
KALISZ, 16.00: Energa Szczypiorno - Ruch Chorzów

piorno - KPR Ruch Chorzów
SPR Sośnica Gliwice - KGHM MKS Zagłębie Lubin (18:35) rozegrano awansem

POD TABLICAMI

Wade na ratunek MKS-u?

Do Polski wraca Trey Wade, który dołączy do notującego fatalną serię zespołu z Dąbrowy Górniczej. Po świątecznym klasyku kolejna kontuzja w zespole z Wrocławia.

■ Do Polski wraca Trey Wade. 26-letni silny skrzydłowy ma być zawodnikiem MKS Dąbrowa Górnicza. Klub z Zagłębia wymieniał w tym sezonie zawodników z dużą częstotliwością, a jesteśmy dopiero w grudniu. Wade wraca do polskiej ligi, wcześniej występował w Starcie Lublin (2023/24) i Arce Gdynia (2022/23). W Gdyni notował średnio na poziomie 9.3 punktu i 8.9 zbiórki, a w Lublinie było słabiej - 6.7 punktu oraz 5.3 zbiórki. Nie jest jasne, czy Wade gdziekolwiek grał od kwietnia, gdy zakończył sezon w Lublinie. Najprawdopodobniej to pierwszy kontrakt od tego czasu... Do MKS w ostatnich tygodniach dołączyli Supreme Hannah, Tyler Cheese oraz Teyvon Myers. MKS pilnie potrzebuje stabilizacji, zespół przegrał 6 kolejnych spotkań i wypadłował na ostatniej pozycji w tabeli Orlen Basket Ligi.

Emocje w Hali Stulecia

■ Wielkie emocje w koszykar-skim świecie wzbudził mecz świąteczny we Wrocławiu. Po niesamowicie zaciętym spotkaniu Śląsk ograt lidera tabeli z Włocławka 89:86. - Ze względu na kontuzje musieliśmy wspomóc się graczami z zespołu rezerw. Zespół wykonał kawał dobrej roboty, jestem z niego dumny! - promieniował trener Aleksandar Joncevski. Odkąd Macedończyk objął drużynę, ta ma dużo lepsze wyniki i pnie się w górę tabeli. Po czwartkowym sukcesie awansowała na 6. miejsce. - Wygrana cieszy, ale chcemy osiągać więcej. Musimy utrzymać ten wysoki poziom - zapowiada szkoleniowiec. Tymczasem do trzech kontuzjowanych graczy (Marcela Ponitki, Jeremiego Senglina oraz Daniela Gołębiowskiego)



Świąteczny mecz we Wrocławiu, a w nim bardzo solidny występ Adama Waczyńskiego.

we Wrocławiu dołączył właśnie kolejny - w trakcie meczu z włocławianami urazu nabawił się Emmanuel Nzekwe. Holenderski środkowy Śląska opuścił boisko przed końcowym gwizdkiem z powodu stłuczenia uda. Czekają go kilka tygodni przerwy. Najlepszy mecz po powrocie po kontuzji rozegrał Adam Waczyński. Był reprezentantem spędził na boisku 20 minut, zdobył 5 punktów, trafił za trzy, miał 3 zbiórki, 2 asysty i przechwyty. - Mam tu ogromne wsparcie ze strony kibiców, klubu, sztabu. Nic tylko grać. Cieszę się, że dostałem szansę na więcej minut na parkiecie, a najważniejsze, że przeżyło się to na zwycięstwo i że w wielu sytuacjach mogłem pomóc zespołowi - komentował. Tradycja spotkań świątecznych datuje się od roku 2015. Wtedy po raz pierwszy w Boże Narodzenie spotkały się dwa zespoły ekstraklasy - W Radomiu Rosa pokonała po dogrywce Stelmet Zielona Góra.

Powrót do Łańcuta

■ To transfer między klubami I ligi. Filip Struski za porozumieniem stron rozwiązał kontrakt z SKS Fulimpex Sta-

rogard Gdański, a zaraz potem podpisał umowę z Sokół Łańcut. 30-letni skrzydłowy wraca na Podkarpacie, grał już w Sokole przez trzy sezony (2021-24), w tym dwa sezony w ekstraklasie. "Potwierdzamy plotki - Filip Struski wraca do Sokola! To wielki powrót, na który czekaliśmy z niecierpliwością. Filip, witamy ponownie w Łańcutcie! Cieszymy się, że znów będziecie częścią naszej drużyny i razem powalczymy o kolejne zwycięstwa! Kibice, szykujcie się na emocje - będzie się działo!" - czytamy w mediach społecznościowych klubu z Łańcuta. SKS Starogard zajmuje 8. miejsce w tabeli, a Muszynianka Sokół jest cztery lokaty niżej. Oba zespoły mają ten sam bilans (8-8). - Obie strony były zdeterminowane, by ponownie podjąć współpracę. Sokół potrzebował wzmocnienia, a dla mojej rodziny jak i dla mnie istotna była zmiana otoczenia. Wracam do miejsca, które dałem ogromnym sentymentem - tutaj dorastały dzieci oraz sportowo wraz z klubem i chłopakami napisaliśmy kawał historii - powiedział Struski dla lokalnego portalu nowiny24.pl.

Z Sopotu do Santiago de Compostela

■ Felix Alonso, który był asystentem trenera Žana Tabaku w Treflu, opuszcza Trójmiasto. Hiszpański szkoleniowiec zdecydował się na powrót w rodzinne strony - dostał ofertę samodzielnego prowadzenia zespołu na drugim froncie. "Umowa została rozwiązana na prośbę 51-latkę, który otrzymał propozycję objęcia stanowiska pierwszego trenera jednej z drużyn walczącej o awans do ACB" - głosi klubowy komunikat w mediach społecznościowych Trefla. Alonso podpisał już kontrakt z klubem Monbus Obradoiro CAB Santiago de Compostela, który występuje na zapleczu hiszpańskiej ekstraklasy. Obradoiro zajmuje obecnie 7. miejsce w Primera FEB i w play off ma zamiar powalczyć o awans. Czemu 51-letni Alonso w ogóle pojawił się w Sopocie? Od lat zna się z Janem Tabakiem, obaj panowie współpracowali w przeszłości już trzykrotnie - w Zielonej Górze w 2020 roku, potem w hiszpańskim San Pablo Burgos, wreszcie w Treflu.

(p)

Niespodzianka w Zielonej Górze

ORLEN BASKET LIGA

Faworytem byli goście, drugi zespół w tabeli. Dzięki prowadzity w końcówce po trafieniu Janari Joesaara (76:73). O wygranej zielonogórzan przesądził rzut Kamari Murphy'ego 13 sekund przed końcówką syreną. To piąta wygrana Zastalu, który jeszcze niedawno był ligową czerwoną latarnią.

■ Zastal Zielona Góra - Dzikie Warszawy 77:76 (17:22, 24:19, 19:15, 17:20)

ZIELONA GÓRA: Thornwell 13, Saulys 3, Murphy 15 (1x3), Kołodziej 12 (3x3), Matczak 11 (1x3) - Harris 10 (2x3), Hodge 11, Sitnik 2, Woroniecki. Trener Vladimir JOVANOVIĆ.

WARSZAWA: Andersson 5, Szlachetka 7, Bartosz 9 (1x3), Joesaara 16 (3x3), Wesson 13 (2x3) - McGill 13 (2x3), Grochowski 5 (1x3), Bender 2, Mokros 6 (1x3). Trener Krzysztof SZABLŃSKI.

1. Włocławek	12	22	1085:955
2. Dzikie	12	19	897:866
3. Legia	11	18	920:894
4. Wałbrzych	11	18	842:824
5. Sopot	11	18	990:974
6. Wrocław	12	18	944:953
7. Lublin	11	17	989:981
8. Szczecin	11	17	923:879
9. Zielona G.	12	17	958:999
10. Stupsk	11	16	872:841
11. Stargard	11	16	858:865
12. Gliwice	11	16	949:995
13. Ostrów W.	11	15	874:923
14. Gdynia	11	15	918:981
15. Dąbrowa G.	11	14	853:913
16. Toruń	11	14	871:912

Ultimatum Butlera

Lider Miami Heat postawił swojemu klubowi kluczowy warunek.

NBA

Sporo ciekawego przyniosły mecze ligowe w drugi dzień świąt. Solidarnie wygrały swoje spotkania trzy najlepsze drużyny Zachodu. Liderzy z Oklahoma City wyżełli punkty z Indianapolis. To nie była łatwa wygrana, gospodarze prowadzili w połowie (61:53). Prowadzenie w tym meczu zmieniało się 11 razy, 6-krotnie był remis. Różnicę zrobił Shai Gilgeous-Alexander, który zdobył dla gości 45 punktów (wyrównał rekord kariery). Dodatkowo Jalen Williams ustrzelił 20 oczek, a Isaiah Hartenstein zanotował double double - 11 punktów i 13 zbiórek. To 9 kolejne zwycięstwo Thunder, którzy z bilansem 24-5 zdecydowanie prowadzą w Konferencji Zachodniej. Dwa kolejne miejsca zajmują zespoły, które nie były typowane do walki o najwyższe cele - Houston i Memphis. Rakietki pokonały w czwartek na wyjeździe Pelikany, odnosząc czwarte zwycięstwo z rzędu. Bohaterami spotkania byli Jalen Green (30 punktów w niespełna 30 minut) oraz Fred VanVleet (25 punktów, 7 trójek). Przeciwnicy są w tym sezonie mocno osłabieni kontuzjami (brakuje Ziona Williamsona oraz Brandona Ingrama).

Także Grizzlies wygrali swoje spotkanie. W FedExForum w Memphis rozbili kanadyjskie Toronto Raptors. Rzucili aż 155 punktów, a to oznacza nowy rekord klubu - poprzedni z 2021 roku wynosił 152 oczka. Żaden zespół nie zdobył w tym sezonie więcej punktów. Double double zaliczyli dwaj zawodnicy gospodarzy - Jaren Jackson (21 punktów, 11 zbiórek) oraz pierwszoroczniak Zach Edey (21 punktów, 16 zbiórek). Tymczasem Jimmy Butler postawił w Miami ultimatum. Gwiazdor chce zmienić klub i ma się to wydarzyć najpóźniej do 6 lutego (koniec okienka transferowego). Wiadomość przekazał reporter ESPN Shams Charania. Na czele listy życzeń zawodnika znajdują się Golden State Warriors oraz Phoenix Suns. Tymczasem w drugi dzień świąt niespodziewane oświadczenie w sprawie wydał klub z Florydy. "Zwykle nie komentujemy plotek, ale wszystkie te spekulacje odwracają uwagę zespołu i są niesprawiedliwe w stosunku do zawodników i trenerów. Dlatego wyjaśniamy: nie sprzedajemy Jimmy'ego Butlera" - stwierdził w komunikacie prezydent klubu Pat Riley. Wyniki meczów czwartkowych: **Washington - Charlotte 113:110, Orlando - Miami 88:89, Indiana - Oklahoma City 114:120, Atlanta - Chicago 141:133, New Orleans - Houston 111:128, Milwaukee - Brooklyn 105:111, Memphis - Toronto 155:126, Sacramento - Detroit 113:114, Portland - Utah 122:120.**

(p)

WEEKEND KOSZEM

ORLEN BASKET LIGA

Sobota, 28 grudnia

GLIWICE, 15.30.: Tauron GTK - Legia Warszawa
SOPOT, 17.30.: Trefl - Górnik Zamek Książ Wałbrzych

Niedziela, 29 grudnia

DĄBROWA GÓRNICZA, 13.30.: MKS - PGE Spójnia Stargard
LUBLIN, 15.30.: Start - Energa Icon Sea Czarni Stupsk

OSTRÓW WLKP.: Tasomix Rosiek Stal - King Szczecin
GDYNIA, 19.30.: AMW Arka - Arriva Polski Cukier Toruń

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Sobota, 28 grudnia

GDYNIA, 16.00.: VBW - KGHM BC Polkowice
POZNAŃ, 18.00.: Enea AZS Politechnika - IKS Śląza Wrocław

TORUŃ, 20.00.: Energa-KS Basket Bydgoszcz Ekstraklasa sp. z o.o.

Niedziela, 29 grudnia

WARSZAWA, 14.00.: SKK Polonia - PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp.
SOSNOWIEC, 16.00.: MB Zagłębie - Polski Cukier AZS UMCS Lublin

I LIGA MĘŻCZYZN

Decka Pelplin - Weegree
AZS Politechnika Opolska

(sob., 15.00.), OPTeam Energa Polska Resovia Rzeszów - Muszynianka Sokół Łańcut (sob., 18.00.), SKS Fulimpex Starogard Gdański - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz, GKS Tychy - WKS Śląsk II Wrocław (oba niedz., 15.00.), Miasto Szkła Krosno - KSK Qemetica Noteć Inowrocław, ŁKS Coolpack Łódź - WKK Active Hotel Wrocław (oba niedz., 18.00.).



Memphis Grizzlies ustanowili w czwartek niebotyczny rekord punktowy.

Fot. Petre Thomas-USA TODAY Sports/SIPA USA



Ciemna strona medalu

Malwina Smarzek na koniec roku zdobyła się na przejmujące wyznanie.

Przez ostatnie 3 lata zmagalam się z depresją, która była moim cieniem, towarzysząc mi w najciemniejszych chwilach – wyznała Malwina Smarzek, reprezentacyjna atakująca.

Koniec roku sprzyja rozliczaniu się z przeszłością, z tym co było dobre, ale też i złe. Na wyjątkowe wyznanie zdobyła się Malwina Smarzek, która dwa lata temu nagle zniknęła z reprezentacji Polski. Wróciła do niej w tym roku i z Biało-czerwonymi zdobyła brązowy medal Ligi Narodów.

Reprezentantka Polski w poście opublikowanym na swoim profilu na Instagramie zdradziła, że przez ostatnie lata zmagala się z depresją i miała nawet myśli samobójcze. „Ja wiem, że dziś są jeszcze święta, ale dla mnie jest to bardzo ważny dzień i chciałabym się czymś z Wami podzielić. I nie jest to ani trochę łatwe dla mnie” – zaczęła wpisać, który umieściła w drugi dzień świąt. „Dziś mija 5 lat od momentu, w którym pierwszy raz poczułam, jak ataki paniki wkradają się w moje życie. I jak bardzo były ignorowane przez moje otoczenie. Pamiętam, jak bardzo czułam się nierozumiana, momentami ignorowana. Przez ostatnie 3 lata zmagalam się z depresją, która była moim cieniem, towarzysząc mi w najciemniejszych chwilach. Czułam się osamotniona, przytłoczona i bezsilna” – opisywała.

Siatkarka przyznała, że nawet sport przestał dawać jej radość. „Každy dzień był walką, a sport, który kiedyś dawał mi radość, stał się niekończącą się torturą. Pogodzenie depresji z moją pasją, która nie była już pasją, zwykłe wychodzenie na mecz kosztowało mnie więcej siły niż miałam. Często musiałam zmuszać się do treningów, nawet kiedy głupi prysznic czy zjedzenie śniadania było wyzwaniem. Strach przed oceną, poczucie braku wartości i niepewność były moimi towarzyszami na boisku” – dodała.

Malwina Smarzek przyznała, że blisko było przegrania walki, że w jej głowie pojawiły się myśli samobójcze. Nie poddała się jednak i przy pomocy przyjaciół oraz specjalistów udało jej się wyjść z problemów. „Wiedziałam, że muszę walczyć – jeżeli nie dla sportu, to dla siebie. W swojej głowie karierę kończyłam już wielokrotnie. Z perspektywy dwóch lat od momentu, w którym miałam ostatnie myśli samobójcze, chciałabym podkreślić, jak ważne jest, aby temat zdrowia psychicznego był traktowany z taką samą powagą jak zdrowie fizyczne, zwłaszcza w świecie sportu. Každy z nas zmagając się z własnymi demonami, a otwartość na rozmowę może uratować życie” – zaapelowała.

„Czuję ogromną wdzięczność, że mogę znowu cieszyć się tym, co kocham, a problemy takie jak bycie w formie czy nie wydają się błahe. Moje priorytety się zmieniły, a życie nabrało nowego sensu. Chciałabym, aby každy, kto zмага się

z podobnymi wyzwaniami, wiedział, że nie jest sam. Życie może być piękne, nawet po najciemniejszych chwilach. Niech ten post będzie przypomnieniem, że zdrowie psychiczne jest równie ważne jak fizyczne. Na samym końcu chciałam podziękować tym którzy byli ze mną w tych najgorszych momentach. Zarówno bliskim, jak i mojej cudownej psychoterapeutce i psychiatrze” – zakończyła Malwina Smarzek.

Dodajmy, że sportowcy coraz częściej opowiadają o swoich zmaganiach z depresją. A wydawać by się mogło, że prowadzą szczęśliwe życie. Mają sławę, uznanie i pieniądze. Za tą fasadą kryją się jednak wielkie dramaty... Pośród gwiazd siatkówki z problemami psychicznymi i wypaleniem zmagali się m.in. Matthew Anderson, Łukasz Kaczmarek i Martyna Grajber-Nowakowska.

(mic)

Czas na przełamanie

Po krótkiej świątecznej przerwie panowie wracają do gry. Arcyważny mecz czeka Nowak-Mosty MKS Będzin.

PLUSLIGA

Będzinianie nie mają najlepszej passy. Przegrali siedem kolejnych meczów, do tego zamieszanie ze zmianą trenera, gdy w meczu z Asseco Resovia zamiast Dawida Murka prowadził ich Radosław Kolanek. Działacze długo zwlekali z podaniem powodu absencji tego pierwszego, dopiero dzień później ogłosili zmianę szkoleniowca. Mimo przeciwności, nawet z wyżej notowanymi rywalami starają się walczyć choćby o punkt. Tak było m.in. w ostatniej kolejce w Warszawie. Przegrali z PGE Projektem 0:3, ale pozostawili po sobie dobre wrażenie. – Tuż po meczu towarzyszył mi wielki niedosyt. Trzeci set, a nawet pierwszy powinny paść naszym tupem. Stało się inaczej. Nie wytrzymałmy końcówek, więc to Projekt cieszy się z kompletu punktów – żałował straconej szansy Grzegorz Pająk, kapitan i rozgrywający MKS-u. W Będzinie wierzą w utrzymanie się w elicie. – Wszystko dopiero przed nami. Wszystko możemy jeszcze wygrać. Tak naprawdę niczego dotąd nie przegraliśmy – zapewnił Pająk.

MKS do 13., pierwszego bezpiecznego miejsca, które zajmuje PSG Stal Nysa, traci tylko 4 pkt. Musi jednak zacząć punktować. W starciu ze Steam Hemarko Norwidem Częstochowa nie jest faworytem. Rywale grają jednak w kratkę. Choćby ostatnio łatwo oddali punkty ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle. W Będzinie zamierzają jednak zgarnąć pełną pulę. – Chcieliśmy dać naszym kibicom prezent na święta, ale się nie udało. Postaramy się dać im taki prezent na Nowy Rok – stwierdził Bartłomiej Lipiński, przyjmujący Norwida. W ostatniej w tym roku kolejce ciekawie powinno być też w Zawierciu. Aluron CMC Warta podejmuje bowiem Asseco Resovia. Goście mają ogromne problemy kadrowe, z urazami zmagają się m.in. Paweł Zatorski, Bartosz Bednorz i Stephen Boyer, czyli kluczowi zawodnicy. Rok w PlusLidze zamknie starcie Jastrzębskiego Węgla z GKS-em Katowice. Strata punktów przez mistrzów Polski byłaby ogromną sensacją, bo katowiczanie po przegranej w Nysie są już jedną nogą w lidze.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Niemiec zostaje

■ Niemiecki przyjmujący Moritz Karlitzek na dwa kolejne sezony przedłużył umowę Indykpołem AZS Olsztyn. – Moritz to jeden z naszych filarów, swoją postawą udowodnił, że jest znakomitym siatkarzem. Tak więc jest to wyśmienity prezent pod choinkę dla naszych kibiców – powiedział prezes Piłki Siatkowej AZS UWM SA Tomasz Jankowski. Siatkarz podkreślił z kolei, że on i jego rodzina bardzo dobrze czują się w Olsztynie, więc cieszy się z decyzji o pozostaniu. – Mam nadzieję, że w dalszej części sezonu utrzymamy dobry rytm, który mamy teraz. Gramy o wiele lepiej niż na początku i liczę, że zachowamy entuzjazm z gry i będziemy się nią cieszyć w každy mecz – stwierdził. Dla Karlitzka obecny sezon jest trzecim w PlusLidze. Wystąpił do tej pory w 66 meczach, zdobywając 855 punktów (668 w ataku, 132 w polu serwisowym i 55 w bloku). Pięciokrotnie został nagrodzony statuetką MVP dla najlepszego zawodnika meczu. Karlitzek to także podstawowy przyjmujący reprezentacji Niemiec, z którą podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu dotarł do ćwierćfinału.

łowany szkoleniowiec wrócił na stanowisko po trzyletniej przerwie. Wcześniej piastował je w latach 2002-2022. Pod jego wodzą Serbki wywalczyły złoto (2018) i brąz (2006) mistrzostw świata, pięć medali mistrzostw Europy, w tym trzy złote (2011, 2017, 2019), a także dwa medale olimpijskie – srebrny w 2016 roku w Rio de Janeiro i brązowy pięć lat później w Tokio. Wliczając pozostałe imprezy, jak World Grand Prix czy Puchar Świata, łącznie w ciągu dwudziestu lat Terzić zdobył z reprezentacją Serbii 20 medali. Poprzednim trenerem Serbek był Włoch Giovanni Guidetti, który odszedł po igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Posiłki z USA

■ Julia Orzół z Katarzyna Partyka wzmocniły mistrza Polski, Lotto Chemika Police. Ta pierwsza ostatnie lata spędziła w Stanach Zjednoczonych, ucząc się i grając na Uniwersytecie Wisconsin-Medison. Ma 22 lata, gra na pozycji przyjmującej i w kraju występowała w młodzieżowych drużynach LTS Legionovii oraz Wieżycy 2011 Stężyca. Partyka jest natomiast wychowanką OKS Volley Opatów. Może grać na przyjęciu bądź ataku. Ostatnie lata, jak Orzół, spędziła w USA. W barwach University of Wyoming rywalizowała w konferencji Mountain West, najwyższej dywizji NCAA.

(mic)

WEEKEND POD SIATKĄ

PLUSLIGA

Sobota, 28 grudnia

LUBLIN, 14.45: Bogdan-ka LUK - Barkom Każany Lwów
BĘDZIN, 17.30: Nowak-Mosty MKS - Steam Hemarko Norwid Częstochowa

Niedziela, 29 grudnia

NYSA, 14.45: PSG Stal - PGE Projekt Warszawa
SUWAŁKI, 17.30: Ślepsk Małow - Cuprum Stilon Gorzów
GDAŃSK, 20.30: Trefl - PGE GiEK Skra Betchatów

Poniedziałek, 30 grudnia
ZAWIERCIE, 17.30: Aluron CMC Warta - Asseco Resovia

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 20.30: Jastrzębski Węgiel - GKS Katowice

PUCHAR POLSKI KOBIET

Poniedziałek, 30 grudnia

ŁÓDŹ, 17.00: PGE Grot Budowlani - Netalkas Pałac Bydgoszcz

BIAŁYSTOK, 18.00: BAS Kombinat Budowlany - Sokół & Hagric Mogilno
POLICE, 18.00: LOTTO Chemik - Energa MKS Kalisz

TAURON LIGA

Poniedziałek, 30 grudnia
WROCŁAW, 19.00: #VolleyWrocław - ŁKS Commercecon Łódź

Zmarzlik po raz piąty

Na arenie międzynarodowej Polacy byli świetni indywidualnie, w zmaganiach drużynowych zaliczyli jednak wpadkę.

ŻUŻEL MIĘDZYNARODOWY

W minionym sezonie zmagania na najwyższym poziomie zostały znowu zdominowane przez Bartosza Zmarzlika. Polak nadal korzysta na tym, że rosyjscy zawodnicy nie mogą brać udziału w Grand Prix. Dzięki temu nie ma problemu z wygrywaniem w cyklu mistrzostw świata. Tegoroczny tytuł nie był szczególnie widowiskowy w porównaniu do sukcesu z 2023 r., gdy Zmarzlik wygrał pięć turniejów, a i tak musiał do ostatniej rundy walczyć o złoto. Tym razem wygrywał trzy razy (w Szwecji, na Łotwie i w Toruniu), a jego konkurenci szczególnie się nie popisali. Mistrzostwo mógł świętować po przedostatnim turnieju, w duńskim Vejles.

Kolekcjoner rekordów

Mimo wszystko wyczyn polskiego żużlowca należy docenić. Po pierwsze, jest to jego piąty tytuł indywidualnego mistrza świata. Po drugie, wyrównał rekord Ivana Magera i trzeci raz z rzędu osiągnął sukces w światowym czempionacie. Po trzecie, brakuje mu „tylko” jednego mistrzostwa (ma ich pięć) do zrównania się z Tonym Rickardssonem i Mauge-rem pod względem liczby



W GP Bartosz Zmarzlik nie miał sobie równych.

zdobytch trofeów. Zmarzlika, podobnie jak w dwóch poprzednich sezonach, nie dało się powstrzymać. Jego wyniki zmuszają do postawienia pytania, czy ktokolwiek będzie w stanie w najbliższym czasie go powstrzymać? Na razie konkurencja nie ma z nim żadnych szans.

Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ Polak potrafi na długim dystansie utrzymać stabilną, bardzo dobrą formę. W 2024 r. regularnie znajdował się w półfinale Grand Prix, co przekładało się na ogromną liczbę punktów, która wpływała na jego konto. Tylko w Cardiff wylądował poza czo-

łową ósemką. Jego drugim najgorszym rezultatem było 7. miejsce we Wrocławiu. We wszystkich pozostałych rundach nie tylko kwalifikował się do półfinału, ale docierał także do finału! Przez to jego przewaga nad drugim w klasyfikacji generalnej Robertem Lambertem wynosiła aż 35 pkt.

SoN im nie leży

Wyśmienita dyspozycja Zmarzlika nie przełożyła się na wyniki reprezentacji Polski. W tym roku zorganizowany został turniej Speedway of Nations (w 2023 r., po sześciu latach przerwy, kadry narodowe mierzyły się w formacie Pucharu Świata i Biało-czerwoni pewnie wygrali), w którym Polacy nigdy nie czuli się szczególnie komfortowo. Zmagania te organizowane są od 2018 r. (z wyjątkiem 2023 r., bo Puchar Świata co trzy lata będzie organizowany zamiast SoN) i kadry znad Wisły jeszcze ani razu nie udało się wygrać. Do 2020 r. najlepsi i niepokonani byli Rosjanie. Gdy otrzymali zakaz rywalizacji w zmaganiach FIM, wydawało się, że Polacy nie będą mieli konkurencji. Tymczasem dwukrotnie w SoN triumfowali już Brytyjczycy, a raz zmagania wygrali Australijczycy. W minionym sezonie Polacy zaliczyli spektakularną porażkę, ponieważ zajęli zaledwie 5. miejsce, plasując się nawet za słabymi Niemcami. W finale najlepsi okazali się reprezentanci Wielkiej Brytanii i podopieczni Rafała Dobruckiego znów obeszlili się smakiem.

Przerwana dominacja

Ciekawie było także w tegorocznym cyklu Speedway Euro Championship.

Indywidualne mistrzostwa Europy zakończyły się zwycięstwem Andrzeja Lebie-diewa. Tym samym Łotysz przerwał serię Duńczyków, Leona Madsena i Mikkeła Michelsena, którzy triumfowali w cyklu w latach 2021-23. Lebediew powtórzył swój wyczyn z 2017 r. i drugi raz z rzędu został mistrzem Europy. Tym samym awansował też do przyszłorocznego cyklu GP. Spośród Polaków najlepiej spisał się Kacper Woryna. Po raz pierwszy w karierze zdobył medal mistrzostw Starego Kontynentu. Wy-czekany brązowy krążek wywalczył na Stadionie Śląskim w Chorzowie, blisko rodzinnego Rybnika, z którego kibice przyjechali wspierać 28-latkę. Do złotego medalu zabrakło mu tylko sześciu „oczek”.

Polska przyszłość

Polacy sukcesy świętować mogli także w juniorskich zmaganiach. W Grand Prix 2, czyli w cyklu indywidualnych mistrzostw świata juniorów, triumfował Wiktor Przyjemski. Konkurencję pozostawił bez najmniejszych szans. Tym samym przedłużył on tradycję. Odkąd w 2022 r. powstał cykl GP2, wygrywali w nim tylko Polacy. Wcześniej dwukrotnie złoto na swojej szyi zawiesił Mateusz Cierniak.

Kacper Janoszka

Kto powstrzyma Motor?

ROW Rybnik niespodziewanie awansował do ekstraklasy, w której będzie musiał mierzyć się z hegemonem z Lublina.

ŻUŻEL W POLSCE

Klub, który trzy razy z rzędu zdobył mistrzostwo ekstraklasy, może na stałe zachować trofeum, bo zwyczajowo jest przechodnie. Taka historia przydarzyła się w tym roku w Lublinie. Motor trzeci raz z rzędu i trzeci raz w historii zdobył drużynowe mistrzostwo Polski. Dominacja zespołu z Lubelszczyzny

jest nieprawdopodobna. Nie da się jednak ukryć, że swoje sukcesy zawdzięcza ogromnemu wsparciu spółek Skarbu Państwa. Orlen, Bogdanka oraz Grupa Azoty są sponsorami klubu, dzięki czemu ten odskakuje rywalom, pozyskując najlepszych zawodników. Warto jednak zaznaczyć, że po zmianie władzy z listy sponsorów Motoru wycofało się PKO BP.

Dominacja trwa

Motor nie ma sobie równych. Udowodnił to w 2023 r., który był pierwszym po przejściu do Lublina Bartosza Zmarzlika. Wtedy w finale Motor nie dał najmniejszych szans osłabionej kontuzjami Sparcie Wrocław. W mijającym roku było podobnie, choć dolnośląska ekipa nie zmagając się z pla-

gą urazów - niedysponowany był tylko Tai Woffinden. Sparta dotarła do finału, ale z góry można było zakładać, że przegra. Praktycznie po pierwszym spotkaniu we Wrocławiu można było ogłaszać mistrza, bo Motor wygrał 47:43. U siebie tylko dopełnił formalności, wygrywając 52:38.

Czy dominacja lublinian się zakończy? Raczej nie w najbliższym sezonie, bo skład nie uległ pogorszeniu.

Spadek po latach

Szokująca dla kibiców z Leszna mogła być słabsza dyspozycja Unii. W końcu chwilę przed zdominowaniem ligi przez Motor, to właśnie ekipa z Wielkopolski była hegemonem. W latach 2017-20 pewnie zdobywali kolejne mistrzostwa.

Tymczasem rok 2024 był tym, który zakończył 27-letni pobyt Unii na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. W ekstraklasie ta ekipa zajęła ostatnie miejsce. Gdy popatrzy się jednak na skład zespołu, który w przyszłym roku wystartuje w 2. ekstraklasie, należy spodziewać się, że proces powrotu do elity nie będzie trwał szczególnie długo.

„Rekiny” zaskoczyły

Niespodziewanie do brze na zapleczu ekstraklasy zaprezentował się ROW Rybnik. Przed sezonem mało kto się spodziewał, że zespół dowodzony przez Antoniego Skupnia awansuje do najlepszej ligi na świecie. Tymczasem rybniczanie zaskoczyli całą Polskę. Z ograniczonymi możliwościami potrafili

przeciwstawić się Polonii Bydgoszcz, która zaciekle stara się awansować do elity. Zresztą już rok temu była bliska awansu, gdy Wiktor Przyjemski szalał na torach ówczesnej 1. ligi. Wtedy... przegrała z ROW-em w półfinale. Teraz, już bez przebojowego juniora, weszli do finału play offu i znów trafili na rybniczanie. Bydgoszczanie byli faworytami, ale świetna postawa „Rekinów” sprawiła, że dwoma punktami przewagi w dwumeczu to właśnie zespół z Górnego Śląska awansował do ekstraklasy. Po sezonie zatrudniony został trener Piotr Żyto i to on ma utrzymać ROW w elicie. Nadchodzące rozgrywki z pewnością nie będą nudne, bo do drużyny dołączyli m.in. Nicki Pedersen, Chris Holder, Maksym

Drabik i Gleb Czugunow, a każdy z nich jest postacią wyjątkowo wyrazistą.

Gorszy w Polsce

W indywidualnych zmaganiach zwracaliśmy szczególną uwagę na Bartosza Zmarzlika. Zawodnik Motoru nie wygrał jednak wszystkiego w minionym sezonie. W indywidualnych mistrzostwach Polski triumfował bowiem Maciej Janowski. W trzyrundowym cyklu wrocławianin zabłysnął przede wszystkim w ostatnim turnieju w Lublinie. To właśnie tam zdobył komplet punktów i zagwarantował sobie złoty medal. Zmarzlik nie poradził sobie też najlepiej w zmaganiach o Złoty Kask. W nich zwyciężył Dominik Kubera, a mistrz świata zajął dopiero 7. lokatę!

Kacper Janoszka

Kwartet z możliwościami...

Nie ma faworyta finałów krajowego pucharu. Derby Śląska oraz potyczka obrońców tytułu mistrzowskiego z JKH GKS-em zapowiadają się interesująco.

PUCHAR POLSKI

Półfinały 27. edycji krajowego trofeum na lodowisku w Krynicy-Zdroju to GKS Tychy – GKS Katowice oraz Re-Plast Unia Oświęcim – JKH GKS Jastrzębie. W tych meczach wszystko się może zdarzyć i trudno wskazać faworyta całej imprezy. Ten kwartet ma swoje ambicje, a zdobycie trofeum – jak zgodnie twierdzą hokeiści – to dobry znak na drugą część sezonu, a zwłaszcza na play off i grę o mistrzostwo kraju. Ale przecież krajowy puchar to też cenna zdobycz i każdy z zespołów marzy, by znalazła się w klubowej gablocie.

Po raz jedenasty?

Hokeiści GKS-u Tychy, liderzy THL, stoją przed szansą zdobycia pucharu po raz jedenasty. Do tej pory mają 100% skuteczności, bo 10 razy wystąpili w finale i za każdy razem sięgali po okazywane trofeum.

- Oczywiście, że chcielibyśmy po raz kolejny triumfować, ale konkurencja z roku na rok jest silniejsza – mocno podkreśla szef tyskiej sekcji hokejowej, Jarosław Rzeszutko. - Pozostałe drużyny myślą o tym samym i zanoszą się na ciekawą imprezę. Nie tak dawno mieliśmy okazję grać z GKS-em Katowice i mecz stał na dobrym poziomie. I teraz też może zadecydować jedno trafienie. Nieco gorzej zaprezentowaliśmy się w Jastrzębiu i jakoś z tym zespołem w tym sezonie nam nie jest po drodze. - Nie robimy z ligowych porażek tragedii, bo mamy cel nadrzędny, czyli pucharowe zmagania. W dzisiejszych derbach wszystkie elementy

będą niesłychanie ważne: każdy wygrany bulik, każda przewaga czy też osłabienie oraz postawa bramkarza. Najważniejsze, by prezentować własny rytm gry, który mamy od początku sezonu.

Tyscy hokeiści spotkali się w pełnym składzie w drugi dzień świąt, wczoraj rano trenowali, zaś po południu już wyjechali do Nowego Sącza. Tyska ekipa ma spory komfort, bowiem 24 zawodników jest do dyspozycji trenerów.

Przełamać kłatwę!

Jacek Płachta, trener GKS-u Katowice, miał niespełna dwa lata gdy starsi koledzy z jego klubu zdobyli pierwszy i jedyny Puchar Polski. Już 54 lata kibice w stolicy Górnego Śląska czekają na powtórzenie sukcesu. Przez trzy lata z rzędu hokeiści GKS-u kończyli na półfinale. Najpierw w 2021 r. w Bytomiu przegrali z Energią Toruń 4:5, rok później w Oświęcimiu z GKS-em Tychy 0:2, a w 2023 r. w Krynicy-Zdroju ulegli JKH GKS-owi 1:2 po rzutach karnych 2-3. A teraz przychodzi znow się potykać z tyszanami. Zespół z Katowic awans do finałowego turnieju zapewnił sobie niemal w ostatniej chwili, a rywalizował z Comarch Cracovią. W tym sezonie ekipa trenera Płachty przegrała z GKS-em Tychy trzy z czterech meczów - 1:5, 4:5 i 2:5, ale na tydzień przed świętami cieszyła się z wygranej 3:2.

- Oba zespoły zademonstrowały całą gamę umiejętności i pokazały się z dobrej strony – przekonuje dyrektor sportowy katowicz, Roch Bogłowski. - A potem mieliśmy mecze z Jastrzębiem i Toruniem pełne



Każdy wygrany bulik może mieć znaczenie w derbach pomiędzy zespołami z Tychów oraz z Katowic.

emocji. Zespół jest dobrze przygotowany do trudów kolejnych derbów. Chcemy przede wszystkim skończyć z pucharową kłatwą, bo nam mocno doskwiera.

Mateusz Bepierszcz, doświadczony napastnik, oraz młody obrońca Błażej Chodor lecą kontuzje. Ten pierwszy być może powróci do drużyny przed finałem Pucharu Kontynentalnego (16-19 stycznia). Ten drugi, młodzieżowy reprezentant kraju, ma kontuzję poważniejszą i chyba w tym sezonie go już nie zobaczymy.

Nic do stracenia

Z kolei jastrzębianie w ostatnich meczach ligowych prezentowali wysoką formę. W Satelicie przegrali z GKS-em Katowice 2:3 po dogrywce, zaś u siebie pewnie pokonali tyski GKS 2:5. Tylko z Re-Plastem Unią nie mogą się przełamać i zaliczyli cztery porażki - 2:4, 1:4, 0:4, 3:5.

- Nie gramy źle, ale w końcowym rozrachunku przegrywamy z Unią, ale mam

nadzieję, że teraz nastąpi przełom – mówi trener JKH GKS-u, Robert Kalaber. - Dla mnie najważniejsze, że do zespołu po kontuzjach wracają Martin Kasperlik i Mark Kaleinikowas. Nie mamy nic do stracenia i wszystko postawimy na jedną kartę. W przeciwieństwie do naszych rywali dysponujemy jednak zbyt szczupłym składem. W pozostałych drużynach wszystkie akcenty są mniej więcej równo rozłożone. By zdobyć mistrzostwo musisz w play offie wygrać minimum 12 meczów i to jest niezwykle trudne zadanie, zaś w Pucharze Polski dwa. Jest to dla nas spora szansa, ale półfinał będzie najważniejszy.

Wiele będzie zależało od postawy bramkarza, ale trener Kalaber nie chciał zdradzić kto stanie między słupkami. Hokeiści JKH trenowali wieczorem w pierwszy dzień świąt, a w kolejny nawet dwa razy, jednak wyjeżdżają do Krynicy w dniu meczu, bo klub do krezusów nie należy.

ZMIANY W SOSNOWCU!

TAURON HOKEJ LIGA

■ Im bliżej końca sezonu zasadniczego, tym bardziej nerwowi są działacze i dokonują nieoczekiwanych zmian. Tym razem sternicy EC Będzin Zagłębia Sosnowiec uznali, że duet trenerski Piotr Sarnik – Marcin Kozłowski nie spełnia ich oczekiwań i postanowili go odwołać. Jednak nadal pozostaje pytanie, czy działacze spełnili wszystkie obietnice, jakimi mamiono szkoleniowców przed sezonem? Z naszych informacji wynika, że więk-

szość planów nie została zrealizowana. Zespół pod kierunkiem odwołanych szkoleniowców, grał w kratkę i zajmował 7. miejsce z 38. pkt. Działacze ogłosili, że drużynę poprowadzi 36-letni Fin Matias Lehtonen, który do końca września był trenerem ekstraklasowej drużyny Hameenlinna Pallokerho. Wcześniej przez 6 lat pracował w lidze Mestis (drugiego poziomu rozgrywkowy). To pierwsza praca Fina poza swoją ojczyznę i, jak sam twierdzi, już od dłuższego czasu obserwował grę sosnowieckiej drużyny. (ws)

Spora zawierucha

Rezygnacja trenera Nika Zupancicia po przegranej Re-Plastu Unii po Wawelem 4:7 była jak grom z jasnego nieba. Wokół niej panuje zmowa milczenia i nikt oficjalnie nie chce się wypowiadać, jednak krążą różne, niesprawdzone informacje. Jedni twierdzą, że jest kilka ośrodków dowodzenia w drużynie, zaś jeszcze inni przekonują, że ostatnie transfery Patryka Wajdy i Marcina Kulusza doprowadziły do opuszczenia drużyny przez słoweńskiego szkoleniowca. W niezwykle trudnej roli został postawiony drugi trener, Krzysztof Majkowski, który zapewne miał bezsenne noce i rozmyślał jak zmobilizować drużynę przed turniejem.

Już 22 lata minęły od ostatniego pucharowego triumfu zespołu z Oświęcimia. W ubiegłym roku na własnym lodzie w półfinale uległ GKS-owi Tychy 3:6. Obecny zespół jest znacznie silniejszy i w meczu z JKH GKS-em uchodzi za faworyta – taka jest powszechna opinia. Do składu po kontuzjach wracają Krystian Dziubiński oraz Kamil Sadłocha, którzy zapewne wzmocnią siłę udźwignię. Czy jednak zespół zdoła się pozbierać i będzie realizował żelazną taktykę jak w Hokejowej Lidze Mi-

strzów? O tym się przekonamy w niedzielę.

Cztery drużyny o ogromnych możliwościach, zaś puchar jest jeden. Trudno wskazać faworyta czy też bawić się we wróżbitę. Jedno jest pewne, że w Krynicy-Zdroju będziemy świadkami ciekawych spotkań.

Włodzimierz Sowiński

PUCHAR POLSKI

Półfinały

Sobota, 28 grudnia

KRYNICA-ZDRÓJ, 17.30: GKS Tychy - GKS Katowice

Niedziela, 29 grudnia

KRYNICA-ZDRÓJ, 17.30: Re-Plast Unia Oświęcim - JKH GKS Jastrzębie

Finał w poniedziałek

30 grudnia o 18.30

ZDOBYWCY PUCHARU POLSKI

10 - GKS Tychy (2001, 2006-09, 2014, 2016, 2017, 2022-23).

4 - JKH GKS Jastrzębie (2012, 2018-20*)

3 - Comarch Cracovia (2013, 2015, 2021).

2 - Unia Oświęcim (2000 i 2002), Podhale Nowy Targ (2003 i 2004), Ciarko PBS Bank Sanok (2010-11).

1 - Naprzód Janów (1969), GKS Katowice (1970), TKH Toruń (2005)

* finałowy turniej został rozegrany 5 lutego 2021 r. na lodowisku Jantar w Katowicach-Janowie

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 28 GRUDNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

17.00 Hokej: Puchar Polski, studio i półfinał GKS Tychy - GKS Katowice (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

7.30 Tenis: United Cup, Australia - Argentyna, 11.00 Siódma stręła, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin - Barkom Każany Lwów, 17.30 Nowak-Mosty MKS Będzin - Steam Hemarkpol Norwid Częstochowa, 20.30 PLS 1. liga: Olimpia Sulęcina - KKS Mikiewicz Kluczbork, 0.30 Tenis: United Cup, Czechy - Norwegia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.00 Tenis: United Cup, Kanada - Chorwacja, 10.00 Grecja - Hiszpania, 15.10 Hokej: Puchar Spenglera, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Treść Soport - Górnik Zamek Książ Wąbrzych, 20.10 Hokej: Puchar Spenglera, 3.00 Tenis: United Cup, Niemcy - Brazylia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.00 Tenis: United Cup, Australia - Argentyna, 20.25 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Openjobmetis Varese - GeVi Napoli Basket (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

7.00 Tenis: United Cup, Australia - Argentyna, 13.30 Francja - Szwajcaria, 0.30 Czechy - Norwegia (na żywo)

EUROSPORT 1

9.45, 13.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Semmering, slalom gigant kobiet, 11.15 PŚ w Bormio: zjazd mężczyzn, 15.45 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skocznii w Oberstdorfie, studio i kwalifikacje, 18.10, 19.20 Biathlon: World Team Challenge, bieg ze startu wspólnego i pościgowy (na żywo)

EUROSPORT 2

11.55, 14.15 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Toblach, kwalifikacje i sprinty st. dow. kobiet i mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT

21.00 Koszykówka: NBA, Atlanta Hawks - Miami Heat (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

14.55 Pn: liga włoska, Empoli - Genoa,

17.55 Cagliari - Inter, 20.40 Lazio - Atalanta (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

14.55 Pn: liga włoska, Parma - Monza, 21.25 Liga portugalska: Porto - Boavista (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: liga włoska, Parma - Monza, 14.55 Cagliari - Inter (na żywo)

NIEDZIELA, 29 GRUDNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVN

16.05 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skocznii w Oberstdorfie, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT

17.05 Hokej: Puchar Polski, studio i półfinał Re-Plast Unia Oświęcim - JKH GKS Jastrzębie (na żywo), 22.10 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

7.30 Tenis: United Cup, Włochy - Szwajcaria, 12.10 Piłka ręczna: Orlen Superliga kobiet, MKS URBIS Gnie-

zno - MKS FunFloor Lublin, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, PSG Stal Nysa - PGE Projekt Warszawa, 17.30 Słupsk Małow Suwałki - Cuprum Stilon Gorzów, 20.30 Treść Gdańsk - PGE GIEK Skra Belchatów, 0.30 Tenis: United Cup, W. Brytania - Argentyna (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.00 Tenis: United Cup, Niemcy - Brazylia, 15.10 Hokej: Puchar Spenglera, 17.20 Koszykówka: Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - King Szczecin, 20.00 Zimowy magazyn olimpijski, 3.00 Tenis: United Cup, Grecja - Kazachstan (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.00 Tenis: United Cup, USA - Kanada, 15.55 Pn: liga szkocka, Motherwell - Rangers, 20.10 Hokej: Puchar Spenglera (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Futbol amerykański: NFL, Minnesota Vikings - Green Bay Packers, 22.25 Philadelphia Eagles - Dallas Cowboys (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

7.30 Tenis: United Cup, Włochy -

Szwajcaria, 13.30 Czechy - Norwegia, 0.30 W. Brytania - Argentyna (na żywo)

EUROSPORT 1

10.15, 13.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Semmering, slalom kobiet, 11.30 PŚ w Bormio: supergigant mężczyzn, 14.30 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Toblach, 15 km st. klas. mężczyzn, 15.45 Skoki narciarskie: TCS w Oberstdorfie, studio i kwalifikacje (na żywo)

EUROSPORT 2

12.15 Biegi narciarskie: TdS, 15 km st. klas. mężczyzn, 13.30 Kolarstwo przełajowe: Superprestige kobiet w Be-sancon (na żywo)

CANAL+ SPORT

15.25 Pn: liga angielska, Leicester - Manchester City, 19.30 Koszykówka: NBA, Atlanta Hawks - Miami Heat, 21.30 Orlando Magic - Brooklyn Nets (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: liga włoska, Udinese - Torino, 14.55 Napoli - Venezia, 17.55 Juventus - Fiorentina, 20.40 Milan - Roma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

21.25 Pn: liga portugalska: Sporting - Benfica (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.25 Pn: liga włoska, Udinese - Torino (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Bez wielkich nadziei

Sobotnimi kwalifikacjami i niedzielnym konkursem w Oberstdorfie rozpocznie się 73. edycja Turnieju Czterech Skoczni. Wśród faworytów do końcowego zwycięstwa nie ma Polaków.

Projekt niemiecko-austriackiego turnieju w okresie świąteczno-noworocznym pojawił się w 1952 roku. Wtedy jako gospodarzy poszczególnych konkursów wskazano niemieckie miejscowości Oberstdorf i Garmisch-Partenkirchen oraz austriackie Innsbruck i Bischofshofen. Pierwsza edycja Turnieju Czterech Skoczni (tłumaczone z niemieckiej oficjalnej nazwy Vierschanzen-turnee) odbyła się na przełomie 1952 i 1953 roku, a jej zwycięzcą został austriacki Sepp Bradl. Przez lata impreza stała się jedną z najważniejszych i prestiżowych w kalendarzu skoków narciarskich. Jej regulamin przez lata ulegał zmianom. Przy okazji 45. edycji wprowadzono system KO polegający na tym, że na podstawie wyników kwalifikacji tworzonych jest 25 par (według klucza: 1. z 50., 2. z 49., itd.) pierwszej serii punktowanej. Do finału awansuje każdy zwycięzca pary oraz pięciu „szczęśliwych przegranych”, czyli zawodników z najwyższymi notami spośród pokonanych w parach.

Bez Stocha...

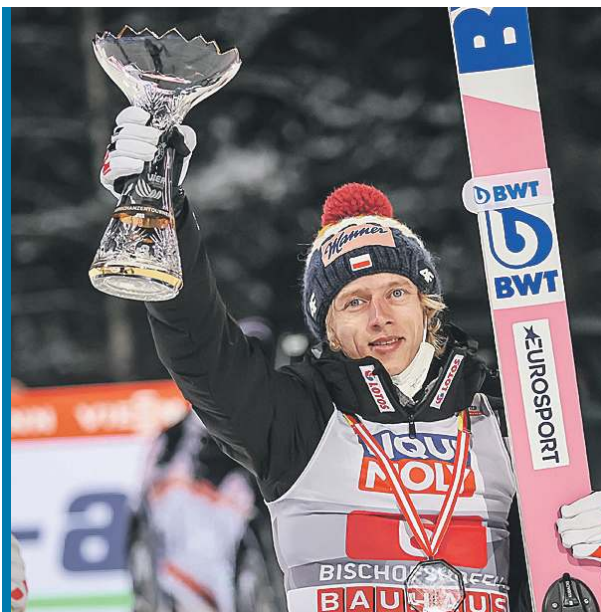
Dziś zainaugurowana zostanie więc 73. edycja TCS. Podobnie jak w poprzednim sezonie, nawet w bardzo szerokim gronie faworytów trudno szukać naszych skoczków, choć w przeszłości zapisali w historii tej rywalizacji piękną kartę. Wysoka lokata Po-

laka będzie sporą niespodzianką.

Brak wiary w podopiecznych trenera Thomasa Thurnbichlera ma solidne podstawy. W obecnym Pucharze Świata najlepszy wynik Polaka to ósme miejsce Jakuba Wolnego w Titisee-Neustadt. W klasyfikacji generalnej najwyższe, 18. miejsce, zajmuje Aleksander Zniszczoł. Podobny nastrój panował rok temu, wtedy najlepiej spisał się Kamil Stoch, który był 15., a którego tym razem zabraknie. Po raz pierwszy od 16 lat! A warto dodać, że trzykrotnie triumfował w klasyfikacji generalnej. - Kamil zdecydował, że nie czuje się gotowy na występ w TCS. Po świętach chce mieć okres treningowy - tak skomentował brak Stocha trener Thomas Thurnbichler. Decyzja o rezygnacji z udziału w TCS zapadła po zawodach w Engelbergu, gdzie w sobotę był 18., a w niedzielę nie wszedł do finałowej serii i zajął 37. miejsce. Jego miejsce zajął Dawid Kubacki, który też ma kryzys formy i nie skakał w Engelbergu.

Dla kogo Złoty Orzeł?

Do walki o Złotego Orła przystąpi pięciu Białoczerwonych. Oprócz Zniszczoła i Wolnego wybrańcami austriackiego szkoleniowca są: Kubacki, Piotr Żyła i Paweł Wąsek. Nadziei na dobry wynik Polaków można upatrywać jedynie w tym, że TCS rzadzi się swoimi prawami i zdarzało się, że wygrywał skoczek niebrany pod uwagę. Co więcej,



Dawid Kubacki był ostatnim polskim triumfator Turnieju Czterech Skoczni.

taka niespodzianka była też dziełem Polaka. Pięć lat temu zwyciężył Kubacki, choć do zawodów przystępował jako 15. w klasyfikacji generalnej PŚ, a w poprzedzających TCS konkursach w Engelbergu zajął 22. i 47. miejsce...

Kto jest faworytem do triumfu w 73. TCS? Na pewno Niemiec Pius Pasche, który jest liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i wygrał już pięć konkursów. Jednakże w Engelbergu poszło mu akurat gorzej. Niemcy bardzo liczą na przełamanie złej serii, bo żaden z nich nie wygrał tej imprezy od 22 lat! Ostatni uczynił to w edycji 2001/02 Sven Hannawald.

Znakomicie w tym sezonie spisują się Austriacy, w czołowej „11” PŚ jest ich aż pięciu, a bezpośrednio

za Paschke plasują się: Daniel Tschofenig, Jan Hoerl i broniący Kryształowej Kuli Stefan Kraft. Dokładnie w tej kolejności zajęli wszystkie miejsca na podium niedzielnego konkursu w Engelbergu.

W podobnym położeniu, co Polacy, są Japończycy, którzy również spisują się poniżej oczekiwań. Dopiero 17. w PŚ jest broniący zdobytego rok temu Złotego Orła - choć nie wygrał ani jednego konkursu - Ryoyu Kobayashi (wyprzedził Niemca Andreasa Wellingera i Stefana Krafta). To był jego trzeci triumf, bo wygrywał też w sezonach 2018/19 i 2021/22. Zawodzą też Słowacy, ale Anže Laniszek i Timo Zajc w ostatnich konkursach pokazywali coraz lepszą dyspozycję.

Program 73. Turnieju Czterech Skoczni

1. konkurs - Oberstdorf (Niemcy) 28 grudnia, sobota

14.00 - oficjalny trening

16.30 - kwalifikacje

29 grudnia, niedziela

15.00 - seria próbna

16.30 - pierwsza seria konkursowa

2. konkurs - Garmisch-Partenkirchen (Niemcy) 31 grudnia, wtorek

11.30 - oficjalny trening

13.30 - kwalifikacje

1 stycznia 2025, środa

12.30 - seria próbna

14.00 - pierwsza seria konkursowa

3. konkurs - Innsbruck (Austria) 3 stycznia, piątek

10.45 - oficjalny trening

13.30 - kwalifikacje

4 stycznia, sobota

12.00 - seria próbna

13.30 - pierwsza seria konkursowa

4. konkurs - Bischofshofen (Austria) 5 stycznia, niedziela

14.00 - oficjalny trening

16.30 - kwalifikacje

6 stycznia, poniedziałek

15.00 - seria próbna

16.30 - pierwsza seria konkursowa

Polacy na podium klasyfikacji generalnej Turniejów Czterech Skoczni

1. miejsce

Adam Małysz - 2000/01

Kamil Stoch - 2016/17

Kamil Stoch - 2017/18

Dawid Kubacki - 2019/20

Kamil Stoch - 2020/21

2. miejsce

Piotr Żyła - 2016/17

Dawid Kubacki - 2022/23

3. miejsce

Adam Małysz - 2002/03

Dawid Kubacki - 2020/21

5

RAZY,
najwięcej w historii wygrał Fin Janne Ahonen.

9

RAZY,
w tym pięć na najwyższym stopniu, stali Polacy na podium Turnieju Czterech Skoczni. W 2001 od wygrania TCS pasmo swoich wielkich sukcesów zapoczątkował Adam Małysz. Kamil Stoch ma w dorobku 3 triumfy w tej prestiżowej imprezie. Wygrał w sezonach 2016/17, 2017/18 i 2020/21. Dawid Kubacki najlepszy był w 2020 roku, ale nie wygrał wtedy ani jednego konkursu. Dla Polaków najlepsze były sezony 2016/17 - wygrał Stoch, drugi był Piotr Żyła, a czwarty Maciej Kot; zaś w 2020/21 znów zwyciężył Stoch, a trzeci był Kubacki. W sezonie 2022/23 drugi był Kubacki, a trzeci Żyła - wygrał bezkonkurencyjny Norweg Halvor Egner Granerud.

SAMOCHÓD, ZŁOTY ORZEŁ I KASA

■ Do 2012 roku nagrodą za wygraną turnieju był wysokiej klasy samochód oraz nagroda pieniężna. Od następnego sezonu triumfator otrzymywał statuetkę Złotego Orła i 20 tysięcy franków szwajcarskich. Od 2022 roku premia wzrosła do 100 tysięcy franków szwajcarskich.

REKORDY I CIEKAWOSTKI

■ Najczęściej - po 16 razy - w TCS najlepsi okazali się reprezentanci Niemiec, Finlandii i Austrii. Pięć końcowych sukcesów mają na koncie Polacy: trzy Kamil Stoch i po jednym Adam Małysz oraz Dawid Kubacki.

■ Najwięcej konkursów w TCS, po 10, wygrali Niemiec Jens Weissflog i Norweg Bjørn Wirkola. Dziewięć zwycięstw mają w dorobku Austriak Gregor Schlierenzauer oraz Fin Janne Ahonen, osiem - Japończyk Ryoyu Kobayashi, a siedem - Stoch i Fin Matti Nykaenen.

■ Klasyfikacja państw w Turnieju Czterech Skoczni według zwycięstw

NRD/Niemcy (ostatni raz Sven Hannawald 2001/02)	16*
Finlandia (Janne Ahonen 2007/08)	16
Austria (Stefan Kraft 2014/15)	16
Norwegia (Halvor Egner Granerud 2022/23)	11
Polska (Kamil Stoch 2020/21)	5
Japonia (Ryoyu Kobayashi 2023/24)	4
Czechosłowacja/Czechy (Jakub Janda 2005/06)	2**
Słowenia (Peter Prevc 2015/16)	2
ZSRR (Nikolaj Kamiński 1955/56)	1

* na 16 triumfów niemieckich skoczków składa się 11 reprezentantów NRD i pięć RFN;

** w barwach Czechosłowacji w sezonie 1970/71 wygrał Jiri Raska

Najwięcej zwycięstw końcowych

5 - Janne Ahonen (Finlandia) 1998/99, 2002/03, 2004/05, 2005/06, 2007/08

4 - Jens Weissflog (NRD/Niemcy) 1983/84, 84/85, 90/91, 95/96

3 - Kamil Stoch (Polska) 2016/17, 2017/18, 2020/21

Helmut Recknagel (NRD) 1956/57, 57/58, 60/61

Bjørn Wirkola (Norwegia) 1966/67, 67/68, 68/69

Ryoyu Kobayashi (Japonia) 2018/19, 2021/22, 2023/24

2 - Andreas Goldberger (Austria) 1992/93, 94/95

Ernst Vettori (Austria) 1985/86, 86/87

Matti Nykaenen (Finlandia) 1982/83, 87/88

Hubert Neuper (Austria) 1979/80, 80/81

Jochen Danneberg (NRD) 1975/76, 76/77

Veikko Kankkonen (Finlandia) 1963/64, 65/66

Gregor Schlierenzauer (Austria) 2011/12, 2012/13

Najwięcej wygranych konkursów

10 - Bjørn Wirkola (Norwegia), Jens Weissflog (NRD/Niemcy)

9 - Janne Ahonen (Finlandia), Gregor Schlierenzauer (Austria)

8 - Ryoyu Kobayashi (Japonia)

7 - Matti Nykaenen (Finlandia), Kamil Stoch (Polska)

6 - Helmut Recknagel (NRD), Sven Hannawald (Niemcy)

5 - Andreas Goldberger, Thomas Morgenstern (oba Austria), Kazuyoshi Funaki (Japonia)

Najwięcej wygranych konkursów (wg państw)

65 - Austria

57 - Niemcy*

51 - Norwegia

45 - Finlandia

19 - Japonia

12 - Polska

11 - Czechy**

* w tym 29 z NRD

** w tym 10 z Czechosłowacji

Zwycięzca wszystkich konkursów TCS w jednej edycji

- Sven Hannawald (Niemcy, w sezonie 2001/02)

- Kamil Stoch (Polska, 2017/18)

- Ryoyu Kobayashi (Japonia, 2018/19)

Największa przewaga punktowa zwycięzcy TCS nad drugim skoczkiem

- Adam Małysz (104,4 pkt nad Finem Janne Ahonenem w sezonie 2000/01).

Małysz jako pierwszy w historii uzyskał łącznie w tym turnieju ponad tysiąc punktów (1045,9)

Polacy na podium konkursów TCS (50 razy)

1. miejsce (12): Kamil Stoch (7), Dawid Kubacki (3), Adam Małysz (2)

2. miejsce (14): Adam Małysz (5), Kamil Stoch (4), Stanisław Bobak (2), Dawid Kubacki (2), Piotr Żyła (1)

3. miejsce (24): Dawid Kubacki (8), Adam Małysz (5), Piotr Fijas (4), Józef Przybyła (3), Piotr Żyła (2), Tadeusz Pawlusiak (1), Kamil Stoch (1)

Przygotował Andrzej Wasik

WYMIANA KOSZULEK

Bez rauszu

Woiciech Kuczok



Moje zobojetnienie przed tegorocznym Turniejem Czterech Skoczni jest bezprecedensowe. Po raz ostatni miałem tak wywalone na skoki narciarskie w ubiegłym stuleciu, kiedy dziecięcy sentyment wyhodowany na ubogiej ofercie peerelowskiej telewizji już przestawał działać, a Matysz jeszcze się zastanawiał, czy utrzyma rodzinę z kładzenia dachówek. 24 lata temu nawet nie zerkaniem ojcu przez ramię (ten już w ramach przedstarczego stuporu oglądał wszystko, zwłaszcza w okresie świątecznym przyrośnięty do fotela), dopóki nie zawołał: „Wojtek, Polak pobił rekord skoczni w Oberstdorfie!”. Tylko zaraz potem jakiś Niemiec go poprawił, więc uznałem, że nawet maćpa czasem trafi akord konsonansowy, nie warto się przejmować. Tylko że za kilka dni w GaPa rzecz się powtórzyła, no a zawody w GaPa wyjątkowo oglądałem rokrocznie w ramach detoksykacji posylwestrowej - człowiek się budził akurat około południa i tęsknił do harmonii sfer, bo we tle jeszcze ciążyły zesłoroczne promile. Matka podsuwała barsz-

czyk, stary już siedział wgapiiony w pierwszą serię, to się dosiadało, spoglądało, przypominało letnie ferratowanie po Alpach Bawarskich i rozpoznawało w tle masyw Wanka, a czasem mignął i Alpspitze, na którym się niegdyś oświadczyło drugiej przyszłej byłej żonie i zostało przyjętym pod warunkiem bezpiecznego sprowadzenia nas ku dolinom. Polak znowu poleciał najdalej, tylko spadł na równe nogi, więc nie wygrał, no ale to już było wydarzenie.

Jakiś Niemiec okazał się nie lada mistrzem Martinem Schmittem, Polak miał na imię Adam i przez najbliższe miesiące mieliśmy w ostupieniu spoglądać na ich rywalizację. Zainteresowanie roste w tempie geometrycznym, wystarczy kilka miesięcy i luteranin stał się nad Wisłą popularniejszy od papieża, a to już było zaiste cudem na miarę nowego millennium. Tym bardziej że ani Matysz, ani jego trener Tajner nie rozumieli zbytnio, co się dzieje. Wiślanin wygrywał wszystko jak leci, kolejnych jego nie rekordów nikt nie był w stanie poprawiać, a naród zgębiony wielką sportową smutą lat dzie-

więddziesiątych, z kłeskową grą reprezentacji na czele plag, nagle mógł się wysycić seryjnymi triumfami. Polak Dominator był niczym Chrystus Pantokrator, władca

na, minęły dwie dekady z hakiem i stało się to, czegośmy się bali podświadomie od lat - mistrzowie się zestarzeli, entuzjazm przygast i nie każde dziecko już chce latać na

Najgorzej, że brak sukcesów Polaków czyni tę dyscyplinę, skoki narciarskie, tak nieatrakcyjną – trochę jak z piwem bezalkoholowym, niby smak podobny, ale rauszu nie ma, ileż można w sobie tego wlać.

wszechświata, supermen w kraju supermeneli, mesjasz nart, Pele i Maradona w jednym, samotny sokół w drużynie nietotów. Z matyszomanii zrodziło się pokolenie sportowców już wychowanych i metodycznie wytrenowanych na przyszłych mistrzów, Kamil Stoch dorównał niebotycznym osiągnięciom Matysza, Dawid Kubacki i Piotr Żyła dokładali medali i pucharów, spełnił się sen o drużynowej potędze, TCS stał się polską specjalnością, bywało że nasi wygrywali rok po roku, rojnie oblegając podium. Tylko że po manii przyszła faza depresyj-

nartach, a co za tym idzie staliśmy się marni, różnica między krajami nizinnymi i alpejskimi wróciła do normy – jesteśmy raczej w drodze do „finlandyzacji” dyscypliny niż w powrocie na szczyt. Finowie też mieli swojego geniusza, i dekady potęgi, a teraz żyją wyłącznie wspomnieniami. Być może to nieubłagany cykl, któremu zaradzić nie można – Austriacy rodzą się w butach narciarskich, a skocznie mają na podwórkach, siła złego na jednego, szanse na narodziny geniusza dyscypliny są tam niepomniennie większe, w dodatku zdarza się, że na nizinach im

się urodzi jednosezonowy gwiazdor, jak niegdyś Thomas Diethart. Kopaliśmy skutecznie się z końmi przez dwadzieścia lat, to i tak dużo, teraz już jest pozamiatane. Najgorzej, że brak sukcesów Polaków czyni tę dyscyplinę tak nieatrakcyjną – trochę jak z piwem bezalkoholowym, niby smak podobny, ale rauszu nie ma, ileż można w sobie tego wlać.

Panowie Wąsek i Zniszczoł nie wydają się gwiazdami przyszłości, oglądanie ich zmagania o miejsce w drugiej dziesiątce jest jeszcze bardziej beznadziejne niż spoglądanie na to jak dawni mistrzowie spadają na bulę. Przeraźliwie to nudne i niezdrowe emocjonalnie – jedyna nasza radość i nadzieja związane z Turniejem Czterech Skoczni też nosi niemieckie nazwisko: Schadenfreude. Bo fenomen tego turnieju polega na tym, że współgospodarze czekają na zwycięstwo od... 22 lat. Ostatnim Niemcem, który wygrał turniej, był Sven Hannavald. Ośmielił się przerwać dominację Matysza, a by go pokarać, naród polski wznosił tak piekielne modły, że klątwa działa do dzisiaj.

„Hubi” czy „Zielaczek” - Iga Świątek musi wybrać partnera

W Sydney i Perth ruszył United Cup, drużynowy turniej, który oficjalnie otwiera sezon 2025. Biało-czerwoni zaczną rywalizację w poniedziałek meczem z Norwegami.

Reprezentacja Polski z Igą Świątek i Hubertem Hurkaczem na czele jest w gronie faworytów imprezy. Przed rokiem nasz zespół dotarł do finału, w którym miał piłki mistrzowskie, ale ostatecznie przegrał z Niemcami (1-2). Przed dwoma laty nasi odpadli w półfinale, po porażce z USA. Biało-czerwoni trzecią edycję imprezy z udziałem 18 reprezentacji zaczną w poniedziałek z Norwegią (od 7.30 czasu w Polsce).

- Nie wybiegamy w przyszłość, bo to nie przybliżyło nas do sukcesu - powiedział kapitan Biało-czerwonych Mateusz Terczyński podczas konferencji prasowej w Sydney. - Musimy się skupić na jak najlepszym wykonaniu swojej pracy w każdym kolejnym meczu - podkreślił Terczyński, na co dzień członek sztabu trenerskiego „Hubiego”.

Hurkacz od kilku tygodni pracuje z nowymi trenerami - Ivanem Lendlem i Chilijczykiem Nicolase Massu, który towarzyszy mu w Australii.

- Jest sporo rzeczy, nad którymi chcę pracować, ale to czasochłonne. Nie można wprowadzić wielu zmian w ciągu czterech tygodni. Najważniejsze efekty będą widoczne dopiero w trakcie meczów, kiedy nabiorę pewności siebie i przyzwyczaję się do elementów,

nad którymi pracujemy. Zobaczymy, czy już teraz będzie widać zmianę w mojej grze. Mam nadzieję, że to będzie szybki proces - przyznał Hurkacz, 16. aktualnie w rankingu ATP. W poniedziałek jego pierwszym rywalem będzie Norweg Casper Ruud (6. ATP).

Pewnych zmian w grze można spodziewać się również po Świątek, która z kolei od września trenuje

pod okiem Wima Fissette'a. Belg poprowadził Polkę już podczas listopadowego WTA Finals w Rijadzie, ale oboje przyznali wówczas, że pracowali ze sobą zbyt krótko, aby wprowadzać nowe elementy.

- Okres przygotowawczy, który razem przepracowaliśmy, trwał 14 dni. Zmieniliśmy kilka rzeczy, ale efekty zobaczymy w trakcie meczów. Trzeba

się liczyć, że pod wpływem stresu i napięcia w trakcie gry, czasami wraca się do starych nawyków. Jednak zmieniliśmy detale i porozmawiamy o nich w dalszej części sezonu. Na razie nie chcę zapeszać - stwierdziła Świątek. Na otwarcie w Sydney numer 2 na świecie powinna mieć „rozgrzewkę” z notowaną na 404. pozycji Norweżką Malene Helgo.

Jeżeli po meczach singlowych będzie remis, decydujący będzie mikst, w którym Świątek zagra w parze albo z Hurkaczem, albo z Janem Zielińskim. - Rozważamy każdą opcję, obaj są niesamowici, ktokolwiek będzie po mojej stronie, to i tak mi pomoże. Janek oczywiście wygrał turniej wielkoszlemowe w mikście, jest naprawdę doświadczony. Zobaczymy taktycznie, co będzie pasowało pod kątem naszych przeciwników, z którymi będziemy się mierzyć - powiedziała Iga. Rezerwową singlistami w naszej drużynie są Maja Chwalińska i Kamil Majchrzak, a w składzie jest jeszcze doświadczona deblistka Alicja Rosolska.

W niedzielę rywalizację w „polskiej” grupie B rozpoczyna Czech z Norwegami, a w noc sylwestrową (0.30) Biało-czerwoni zagrają z Czechami, których reprezentują m.in. Karolina Muchova (22. WTA) i Tomas Machac (25. ATP).

WYNIKI UNITED CUP

Grupa C. Kazachstan - Hiszpania 2-1: A. Szewczenko - P. Carreno Busta 2:6, 1:6; J. Rybakina - Bouzas Maneiro 6:2, 6:3; Rybakina/Szewczenko - Y. Cavalle-Reimers/P. Carreno Busta 7:6 (7-4), 6:7 (2-7), 10-7.

Grupa E. Chiny - Brazylia 3-0: X. Gao - B. Haddad Maia 5:7, 6:4, 7:5; Zh. Zhang - T. Monteiro 6:3, 6:0; S. Zhang/Zh. Zhang - C. Alves/R. Matos 6:4, 7:5.

(I. PAP)



Wszystko wskazuje na to, że Iga postawi na Jana Zielińskiego...

POLKI W BRISBANE

■ Magdalena Fręch (25. WTA) i Magda Linette (38. WTA) sezon 2025 zaczną w turnieju WTA 500 w australijskim Brisbane, który rusza w niedzielę - tenisistka Górnik Bytom do sezonu przygotowywała się w Akademii Rafy Nadala w Manacor na Majorce i w Dubaju, Linette trenowała na Florydzie. Do sztabu trenerskiego poznaniarki dołączyła Agnieszka Radwańska, ale do Australii poleciał z nią stały trener Mark Gel-

lard. Zawody w stolicy stanu Queensland mają znakomitą obsadę. Z numerem 1 rozstawiona jest liderka światowego rankingu i finalistka z 2024 roku Białorusinka Aryna Sabalenka (rok temu tytuł przegrała z Jeleną Rybakina), a w drabince są także Amerykanka Emma Navarro (8. WTA) oraz Rosjanka Daria Kasatkina (9. WTA). Pierwszą przeciwniczkę Linette pozna w sobotę, Fręch będzie miała w 1. rundzie wolny los.



To niech prezydent zapłaci!

Fot. Patryk Buland/PressFocus

Dwa tygodnie temu polskie hokeistki zapewniły sobie w Bytomiu awans na olimpijski turniej kwalifikacyjny, ale udział w nim stanął pod znakiem zapytania.

Minister sportu i turystyki Sławomir Nitras oczekuje od prezydenta Andrzeja Dudy, że to on pokryje koszty wylotu hokeistek na turniej kwalifikacji olimpijskich do Japonii. Chodzi o 250 tysięcy złotych.

Wtrybie pilnym zwrócę się do pana prezydenta Andrzeja Dudy z żądaniem, aby zapłacił za bilety do Japonii polskich hokeistek na lodzie na turniej kwalifikacyjny do igrzysk, skoro nie pozwolił mi zapłacić - powiedział w piątek minister sportu i turystyki Sławomir Nitras.

Szef resortu sportu wziął udział w konferencji prasowej w siedzibie MSiT, podczas której skrytykował niedawną decyzję prezydenta Dudy o skierowaniu do Trybunału Konstytucyjnego nowelizacji ustawy o sporcie.

Zdaniem Nitrasa, ta decyzja będzie miała wiele negatywnych skutków, również w zakresie funkcjonowania niektórych związków sportowych.

- Często jestem w takiej sytuacji, nad czym bardzo ubolewam, że nie jestem w stanie pomóc zgodnie z prawem sportowcom. Po wodom jest fakt, iż związek sportowy, który „organizuje” ich dyscyplinę, ma długi i działa w sposób na tyle nietransparentny, że my nie możemy przekazać im pieniędzy. A on ma wyłączność, zgodnie z prawem, na finansowanie danego sportu - powiedział minister.

Nie może, bo komornik

Jak podkreślił, w najbliższym czasie pojawi się problem ze sfinansowaniem wylotu polskich hokeistek na lodzie na turniej kwalifikacyjny do igrzysk olimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo 2026; Białe-czerwone wygrały dwa

tygodnie temu w Bytomiu turniej prekwifikacyjny.

- W lutym przyszłego roku polskie hokeistki muszą polecieć do Japonii na turniej kwalifikacyjny. Zgodnie z prawem nie jestem w stanie, jako minister sportu, zapłacić za ten wyjazd, choć powinienem. Dlatego, że kiedy przekazać pieniądze do Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, to te środki nie pójdą na zawodniczek, lecz zabierze je komornik. Z tym problemem borykało się kilku poprzednich ministrów sportu, to jest temat znany co najmniej od 10 lat. Zaproponowałem rozwiązanie banalne i proste. Finansowanie przez państwowy instytut sportu, który w takiej sytuacji mógłby wziąć te dotacje, sfinansować sportowcom wyjazd i wszystko byłoby zgodnie z prawem - dodał.

Żądanie do prezydenta

Minister Nitras podkreślił, że „pan prezydent nie podpisał tych przepisów”. - Dlatego informuję, że w trybie pilnym zwrócę się do pana prezydenta wręcz z żądaniem, ponieważ bilety do Japonii trzeba kupić dziewczynom do 10 stycznia, żeby zapłacić za te bilety, skoro nie pozwolił mi zapłacić, nie podpisując tej ustawy. Cały Sejm wiedział, że takie przypadki mają miejsce i ustawa musi wejść w życie przed 1 stycznia. Po to, aby uniknąć w przyszłym roku podobnych sytuacji. Skoro pan prezydent Duda uniemożliwia mi prawnie zapłacenie za te wyjazdy, to ja żądam, żeby pokrył te koszty. Dzisiaj zwrócę się z pismem do pana prezydenta, aby w budżecie Kancelarii Prezydenta RP znalazł 250 tysięcy złotych na zapłacenie za wyjazd polskich hokeistek do

Japonii. Takich przypadków do maja będzie więcej. Za każdym razem będę zwracał się do pana prezydenta o pokrycie kosztów - podkreślił minister sportu.

Duda do Trybunału

Nowelizację ustawy o sporcie przyjął Sejm w listopadzie. Po tym, jak Senat przyjął ją bez poprawek, trafiła ona na biurko prezydenta Dudy. Ten tuż przed świętami Bożego Narodzenia zdecydował się jednak skierować ją do Trybunału Konstytucyjnego.

Wątpliwości prezydenta wzbudził przede wszystkim punkt mówiący o obligatoryjnym powiększeniu składu zarządów polskich związków sportowych o przedstawiciela lub przedstawicieli sportowców kadry narodowej. Ich wyboru mieliby dokonywać sami zawodnicy kadry narodowej z pominięciem walnego zgromadzenia delegatów związków. Przy czym na każdych siedmiu członków zarządu polskiego związku sportowego miały wchodzić co najmniej jeden przedstawiciel zawodników kadry narodowej.

Tekst nowelizacji zawierał również zmiany dotyczące obligatoryjnego wprowadzenia większej liczby kobiet do zarządów związków sportowych (miały stanowić co najmniej 30 proc. składu zarządu), wsparcie kobiet w ciąży i zawodników kontynuujących naukę. Odesłanie przez prezydenta dokumentu do Trybunału Konstytucyjnego oznacza, że te przepisy nie wejdą w życie w najbliższym czasie, co wywołało oburzenie części środowiska sportowego.

Justyna Kowalczyk: walczymy o normalność

Najgorszy prezent na święta, jaki mogłyśmy dostać - skomentowała w mediach społecznościowych dwukrotna mistrzyni olimpijska Justyna Kowalczyk decyzję prezydenta Andrzeja Dudy o odesłaniu do Trybunału Konstytucyjnego nowelizacji ustawy o sporcie. Nowe przepisy miały m.in. wzmocnić pozycję kobiet. Słynna biegaczka narciarska, jedna z najbardziej utytułowanych polskich zawodniczek, w związku z decyzją prezydenta zwróciła się „z pilną prośbą do całego środowiska sportowego oraz wszystkich, którym na sercu leży rozwój polskiego sportu oraz przyszłość sportowców, o przytęczenie się do naszego apelu”. „Nowelizacja ustawy o sporcie wprowadza regulacje, dzięki którym międzynarodowe dobre praktyki staną się także naszym polskim standardem” - zaznaczyła Kowalczyk w apelu skierowanym do środowiska sportowego. „Nie walczymy o przywileje, a o normalność. Dotączy!” - poprosiła Kowalczyk.

Apel udostępniły już na profilach społecznościowych inne utytułowane sportswomenki m.in. tyczkarka Monika Pyrek, siatkarka Joanna Wołosz, tenisistka Magda Linette, kolarka Maja Włoszczowska i wioślarka Katarzyna Zilman.

Nowy trener Włókniarza

ŻUŻEL

Na cztery dni przed końcem roku 2024 wyjaśniło się kto w przyszłorocznych rozgrywkach ekstrakligi poprowadzi drużynę Krono-Plast Włókniarz Częstochowa. Jak poinformował częstochowski klub, nowym trenerem „Lwów” został Mariusz Staszewski, który zastąpi w tej roli Janusza Ślaczkę.

Nowy szkoleniowiec Włókniarza 25 stycznia skończy 50 lat, a starty na żużlu rozpoczął w roku 1991 w barwach Stali Gorzów. W latach 1998-2000 był zawodnikiem Włókniarza. Kolejne jego kluby to: RKM Rybnik, ZKŻ Zielona Góra, Polonia

Bydgoszcz, Ostrovia i Kolejarz Opole, a karierę zawodniczą kończył w roku 2015 w Kolejarzu Rawicz. Jako szkoleniowiec prowadził dotychczas drużynę z Ostrowa Wielkopolskiego.

- Jest to moja pierwsza zmiana barw klubowych w roli trenera. Mam nadzieję, że szybko złapię wspólny język z całą drużyną. Wiem, że oczekiwania względem Krono-Plast Włókniarza Częstochowa są bardzo duże - w końcu to PGE Ekstraliga. Zrobię jednak wszystko, co w mojej mocy, aby im sprostać i ucieszyć każdego, komu leży na sercu dobro klubu - to pierwsza wypowiedź Mariusza Staszewskiego jako trenera Włókniarza.

Poważny wypadek Sarazzina

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Francuski alpejczyk Cyprien Sarrazin ma krwawiakę podtwardówkową i przebywa w szpitalu na oddziale intensywnej terapii neurologicznej - poinformowała Francuska Federacja Narciarska (FFS). 30-letni zawodnik miał wypadek podczas treningu zjazdu Pucharu Świata w Bormio. - Cyprien jest przytomny, pozostaje pod obserwacją - poinformował lekarz francuskiej ekipy Stephane Bulle.

Do upadku Sarrazina doszło na końcowym

fragmencie trasy Stelvio, gdy stracił kontrolę nad nartami. Po wypadku został przetransportowany helikopterem do szpitala.

Sarrazin to czołowy alpejczyk specjalizujący się w konkurencjach szybkościowych. Wygrał pięć zawodów PŚ, w tym przed rokiem zjazd w Bormio. W ubiegłym sezonie był drugim w klasyfikacji zjazdu.

W sobotę w Bormio odbędzie się zjazd, a na niedzielę zaplanowano supergigant. W 2026 roku na tej trasie odbędzie się rywalizacja w igrzyskach olimpijskich.

Regaty w cieniu tragedii

ŻEGLARSTWO

Ubiegłoroczny zwycięzca jacht „LawConnect” wygrał 79. edycję regat z Sydney do Hobart, odbywającą się w cieniu tragicznych wydarzeń. Dzień wcześniej podczas sztormu zginęło dwóch żeglarzy.

Triumfatorzy, pod dowództwem kapitana Christiana Becka, dołynęli do portu Hobart na Tasmanii w sobotę nad ranem czasu lokalnego. Na pokonanie liczącej 628 mil trasy potrzebowali jednego dnia, 13 godzin, 35 minut i 13 sekund, wyprzedzając o ponad dwie i pół godziny „Celestian V70”. Rekord trasy należy od 2017 roku do jachtu „Comanche” i wynosi 1 dzień, 9 godzin, 15 minut i 24 sekundy.

Dzień wcześniej w sztormie zginęli członkowie załóg dwóch różnych łodzi: 55-letni Roy Quaden z „Flying Fish

Arctos” oraz starszy o 10 lat Nick Smith z „Bowline”. Obaj byli doświadczonymi żeglarzami. Według komunikatu Cruising Yacht Club of Australia obaj żeglarze podczas walki ze sztormem zostali uderzeni przez element łodzi (bom). Koledzy z załóg próbowali ich reanimować, ale nie przyniosło to efektu. To pierwsze śmiertelne wypadki w tych regatach w tym wieku. Ostatnio do tragedii doszło w 1998 roku, kiedy w sztormach zginęło sześć osób. Później zreformowano przepisy związane z bezpieczeństwem zawodów. Niepokojująca pogoda spowodowała, że z regat Sydney-Hobart wycofało się wiele załóg, m.in. faworyci z „Master Lock Comanche”.

Po raz pierwszy wyścig, organizowany przez Cruising Yacht Club of Australia i Royal Yacht Club of Tasmania, odbył się w 1945 roku.